

FUNDACJA  
"Archiwum i Muzeum Pomorskie  
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek"  
87-100 Toruń, ul. Podmurza 93  
tel. 056 65 22 186, e-mail: archAK@um.torun.pl  
REGON 870502736

opv. 4.06.2013.

MEMORIAL  
General Marii Wittek



PKB AK  
W-46

ieszkolu  
Belgi

4 VII 2009  
++

PIERRE-SKRYŃSKA

Jahina

ps. Krystyna

1487/484

SPIS ZAWARTOŚCI  
TECZKI

1487/45K

<sup>++</sup> Pierre-Skryńska Janina

ps. Krystyna

I.1. Relacja

I.2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora ✓

I.3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące delatora ✓

II. Materiały uzupełniające relację

III/1. Materiały dotyczące rodziny relatora

III/2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r.

III/3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945)

III/4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r.

III/5. Inne .....

IV. Korespondencja ✓

.....

.....

.....

V. Nazwiskowe karty informacyjne :

VI. Fotografie ✓ oraz plik II s. 9

## II Materiały uzupełniające relację

- J. Pięwe - Skrzyńska, Pamiętnik Inki 1939-1945., Londyn 1986, rps, kopia, k. 8, s. 1-8
- M. Kledzik, Inka z Seraiing, "Tydzień Polski" 20.05.2001r., wyg., k. 1, s. 9
- Nekrolog J. Pięwe-Skrzyńskiej, 2009, k. 1, s. 10



II/4

# JANINA PIERRE-SKRZYŃSKA

*teatr*

zob. też. teatr

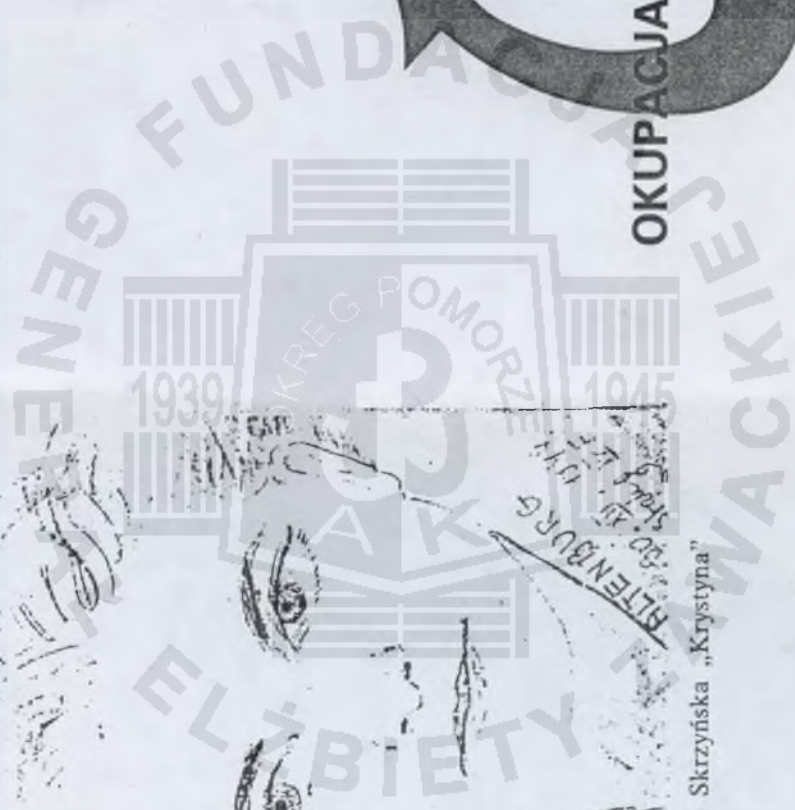
"Zawróżnia"



Janina Skrzyńska „Krystyna”

# PAMIĘTNIK INKI 1939-1945

OKUPACJA • POWSTANIE • NIEWOLA



POLSKA FUNDACJA KULTURALNA  
LONDYN 1986



5/2

Szóstego września 1939 r., ulegając namowom rodziców<sup>1</sup> zaniepokojonych szybkim zbliżaniem się Niemców do stolicy oraz możliwością oblężenia Warszawy, opuściłam dom, razem z moją starszą siostrą Ewą.

Po kilku uciążliwych dniach podróży pociągiem, wozem, piechotą, kryjąc się przed nalotami niemieckich samolotów, przed obstrzałem artyleryjskim, otoczone napływającymi z zachodu uciekinierami, dobrnęliśmy do Wrzosowa, na Podlasiu, do wujostwa Stefanowa<sup>2</sup>. Przygarnięte, jak zawsze gościnnie i serdecznie, miałyśmy przeczekać nawet hitlerowską. Dom wujostwa był przepelniony wysiedleńcami z zachodnich ziem Polski, wojskowymi w poszukiwaniu jakiejś jednostki zdolnej do walki, rodziną przybyłą aż tutaj w nadziei szybkiego powrotu do pod przymusem opuszczonych domów. Nasza młodszą siostra Hanka<sup>4</sup> była już od lata we Wrzosowie.

Spędziłam na Podlasiu dwa długie miesiące, pełne niepewności, przynębnienia i niepokoju o pozostałych w Warszawie rodziców.

W połowie listopada powróciłam do Warszawy, do dogasających ruin, do zawałonych gruzem ulic, do nędzy, głodu i chłodu tej pamiętnej zimy.

Zaczęłam zaraz szukać kontaktów z gimnazjum Królowej Jadwigi, aby kontynuować naukę. Odnalazłam moje koleżanki z liceum i rozpoczęło się tajne nauczanie na kompletach. Grupkami, po pięć albo sześć, ściśnięte w zimnych mieszkaniach, uczyliśmy się z zapałem i z dużym pożytkiem.

Codziennie z Placu Wilsona maszerowałam pieszo na Śniadeckich. Tramwaje nie kursowały jeszcze, a potem, kiedy ruszyły, kiedy „3” zaczęła jeździć z Placu Krasinskiich, tłok był tak duży, że nie warto było czekać i prędzej dostawałam się na piechotę na miejsce przeznaczenia.

Przed Bożym Narodzeniem nawiązałam kontakt ze Stołecznym Komitetem Samopomocy Społecznej<sup>5</sup> i z ramienia Sekcji Zdrowia przygotowywałam, wraz z paroma koleżankami, święta dla rannych żołnierzy w szpitalu Wolskim. Od tej pory zaczęłam regularnie pracować na odcinku opieki nad chorymi.

Co drugi dzień, na zmianę z Wandą Członkowską<sup>6</sup> i z Hanką Pawełczyńską<sup>7</sup>, woziliśmy obiady i podwieczorki do szpitala na



ulicy Płockiej. Nie lada to były przeprawy: z naczyniami pełnymi jedzenia, w niesamowitym tłoku tramwajowym, w czasie trzaskających mrozów — i stale w obawie spóźnienia się na ostatni tramwaj przed godziną policyjną, aby zdążyć na odległy Żoliborz.

Wreszcie przeszła ciężka zima 1940 r. a zaczęła się wiosna — chłodna, szara, wietrzna. Nic dobrego nie zapowiadały słuchane po kryjomu komunikaty radiowe. Gazety niemieckie pisały o zwycięstwach na zachodzie. A na murach Warszawy pojawiły się napisy: „Im słoneczko wyżej, tym Sikorski bliżej”.

Było bardzo źle, drożyzna duża, pierwszy rok okupacji dawał się już we znaki.

W lipcu zaczęłam maturę na tajnych kompletach liceum humanistycznego Królowej Jadwigi. Było to w okresie katastrofy we Francji. Żołnierze niemieccy chodzili butni po ulicach Warszawy — a my wierzyliśmy mocno, że to się prędko zmieni. A przecież łapanki uliczne zabierały młodych na roboty do *Reichu*, aresztowania i terror miały złamać nasz opór i nasze nadzieje.

Na drugi dzień po egzaminach maturalnych musiałam wyjechać z Warszawy: grupa koleżanek wraz z całą komisją egzaminacyjną wpadła w ręce Gestapo. Były wtedy aresztowane: dyrektorka, dr Marta Frankowska, Alina Nieniewska, nauczycielka francuskiego, Anna Białokurowa i Janina Szumska, nauczycielki polskiego. Z koleżanek: Danuta Brzosko, Jadwiga Kamińska, Anna Pawełczyńska i Urszula Głowacka. Uwięziono je wszystkie na Pawiaku. Uczennice zdały maturę tam, w więzieniu, w czasie spacerów codziennych.

Lato upływało chłodne, ale dość pogodne. Byłam znowu we Wrzosowie, korzystając z serdecznej gościnności wujostwa. Rozmyślałam poważnie nad tym, co dalej robić. Maturę mam, ale co z tego?

W październiku wróciłam do Warszawy. Udałam się do Stołecznego Komitetu Samopomocy Społecznej, gdzie odnalazłam panią Marylę Tyszewiczową\*, ofiarując gotowość do pracy. Przydzielona zostałam do pomocy pielęgniarki społecznej w szpitalu Ujazdowskim<sup>1</sup>. Przez kilka miesięcy pracowałam pod jej kierownictwem. Nauczyłam się bardzo wiele w tym okresie. Poznałam bezmiar ludzkiego cierpienia, biedy, nieszczęścia. Praca była ciekawa, bezpośrednio zbliżała mnie do najróżniejszych ludzi i do najróżniejszych wypadków. Czuję swoją użyteczność.

W maju następnego roku zostałam mianowana na miejsce

\* ) Niemcy urządzali oblavy na ulicach, zagarniając Polaków do robót przymusowych, jako zakładników, a później wywożąc ich do obozów koncentracyjnych.

pielęgniarki społecznej, która odeszła do 1. Ośrodka Zdrowia jako kierowniczka. Początkowo personel szpitala Ujazdowskiego nieufnie spoglądał na moją osobę: za młoda (20 lat), niedoświadczona. Ale udało mi się z czasem przekonać ich, że tak źle nie jest.

Ujazdów liczył wówczas około 1.500 chorych, wyłącznie wojskowych. Przyjeżdżali ranni z innych miast. z obozów jenieckich, z różnych szpitali. Niemcy zgrupowali ich w jednym miejscu, aby łatwiej mieć nad nimi nadzór.

Objęłam oddziały: wewnętrzny VI E, chirurgiczny VI B i gruźliczy VI C. Roboty miałam mnóstwo. Cały dzień zajmowały mi wizyty w szpitalu, wywiady społeczne na najdalszych krańcach miasta. Robiłam nieraz dziesiątki kilometrów, chodząc po różnych instytucjach, urzędach, biurach.

Lubiłam bardzo dalsze wypadki na przedmieścia: udawało się wtedy złapać jakiś fragment zieleni, skrawek lasu na horyzoncie, taflę burej glinianki. Warszawa odsłaniała mi swoje prawdziwe, codzienne oblicze: poznałam charakter jej dzielnic, jej ulic, jej mieszkanców.

Śródmieście — godne i poważne w ekspresji swych surowych murów, szarych kamienic, barokowych kościołów, klasycznych linii teatrów, Opery, spokojnej harmonii Uniwersytetu, Politechniki, bibliotek. Śródmieście tętniące życiem przemysłowym, handlowym, finansowym mimo wojny, mimo okupacji.

A tuż obok, witeczone w chłodne mury średniowiecza, śpi Stare Miasto. Mimo wieków, które upłynęły, panuje tu jeszcze nadal specyficzna atmosfera dawnego życia cechowego. W ciasnych zaułkach, uliczkach, w wysokich, wąskich kamieniczkach o pięknych renesansowych fasadach zdobitych rynek, żyje brać rzemieślnicza i kupiecka. Gdy granatowy zmrok okrywa Stare Miasto, gdzienigdzie, z małej restauracyjki, dolatują dźwięki harmonii — lecz na ogół jest cicho i spokojnie. Nad snem starych uliczek czuwają wyniosłe wieże Katedry Sw. Jana, smukła kolumna Zygmunta i posępne, spalone mury Zamku.

Szerokim półkolem rozłożyły się liczne dzielnice: nowocześniejszy Żoliborz — zielony, błyszczący bielą domów i willi, mieniących się barwnym bogactwem drzew i kwiatów w ogrodach i parkach; surowa, robotnicza Wola, dymiąca kominami licznych fabryk, dzielnica ludzi twardych ale niezawodnych, gorących patriotów stolicy — Wola, kolebka młodzieży prostej, pełnej fantazji, humoru, sprytu i poświęcenia; smutne Powązki, zapełnione cmentarzami różnych wyznań, zaludnione biedotą, ponure dzięki posępnemu muirowi getta; odległe Koto, powstająca dopiero dzielnica robotnicza, pomysłana według nowocześniejszych zasad zdrowia i wygody — wcielenie ideału „szklanych domów”; Ochota, z rzadka zabudowana,

zamieszkała przez proletariat miejski, wiesznie gnębiony licznymi troskami i biedą — wspaniała autostrada biegnie aż do odległego lotniska na Okęcu, budząc nieiszczalne marzenia o dalekich, wolnych lądach i morzach...; a dalej eleganckie dzielnice mieszkalne, wille ukryte w powodzi zielonych ogrodów, starych kasztanów i lip — tak mocno pachnących latem — Kolonia Staszica, Mokotów, Czerniaków; nad samą Wisłą, schodząc strómo do rzeki, Powiśle — gniazdo największych łobuzów, kuźnia najlepszych kawatów i nieposkromionego dowcipu warszawskiego. Powiśle mruga figlarnie w stronę przeciwniegi brzegu, gdzie tężni, huczy, mrowi się handlowa i przemysłowa Praga — dzielnica mała malownicza, szara, zakurzona. Warsztaty, fabryki, sklepy, składki. Jedyna jasna plama — to ogromna przestrzeń wspaniałego ogrodu zoologicznego i parku Paderewskiego. Wzdłuż wybrzeża rosną nowe, eleganckie wille, zarysowują się szerokie ulice, zielenieją młode ogrody: Saska Kępa zaprasza przyjaźnie w swoje progi.

Długie wędrowki po mieście odkrywają mi tajemnice życia. Nędzą, nienawiść, miłość, wyzysk lub poświęcenie. Poznają ciekawy i różnorodny element ludzi. Stykam się z typami, które stanowią mogą nieprzeciętne przyczynki dla studium socjologicznego lub obyczajowego. To jest moja Warszawa.

Wywiady wieczorne mają swój specyficzny urok, mimo zmęczenia, mimo znuzenia. Ulice są ciemne, niebo chmurne. Woda chlupocze pod stopami i przedostaje się poprzez cienie zelówki przydziałowych butów.

Odległe przedmieście Anopol. Ulice niegęsto zabudowane, drewniane baraki, dziurawe dachy, nędzą, głód, wilgoć. Bieda. Gromada dzieciaków bez ubrań, wychudzone twarze kobiet.

— Gdzie mąż? Rozstrzelany na ulicy, wzięty w łapaniec. Trzeba sobie radzić...

A tam dalej, w ciasnym baraku, rozbita rodzina: mąż ma „inną”, więc nic dla swoich nie przynosi, bo przecież „ta lafirynda” musi mieć wszystko, co zechce; a dzieciaki na ulicy, latają, żebrzą, kradną. Trudno zabronić: chcą jeść, a kto im co da?

A jeszcze dalej choroba, kalectwo. Ojciec niezdolny do pracy, matka cały dzień poza domem, chodzi na posługi. Chłopaczka, niech Bóg bron! Jak bandyci — żadnego prawa nie znają, żadnego głosu nie słuchają.

Skargi i żale ze wszystkich stron. Umysł musi pracować intensywnie. Jak znaleźć najlepsze wyjście z podobnej sytuacji? Chwilowo trzeba wysłuchać, tłumaczyć, radzić, wzbudzić zaufanie. Nadzieją pomocy jest mała, ale coś trzeba będzie zrobić. Na pożeganie pełen zrozumienia i serdeczności uśmiech — a w głowie już plan pracy.

W szarym zmroku jesiennym polyskują kałuże. Wicher dmie

5/4  
od strony otwartych przestrzeni Pelcowizny. Myśl zajęta szukaniem rozwiązania tych licznych problemów — poważnych i takich trudnych! Trzeba wziąć na siebie te cudze troski i doświadczenia, ogrom nieszczęścia, nędzę setek ludzi, którzy co dzień przychodzą po pomoc, po radę, uźalić się, poskarżyć.

Nieraz spędzałam godziny całe na rozmowach w brudnych barakach annopolskich lub w biednych mieszkaniach robotniczej Woli, czy też w ciasnych pokojach Śródmieścia. Czasem znać było jeszcze dawny, miniony dostatek. Teraz wszystko przysypane kurzem, zniszczone, stłoczone, wymownie świadczą o braku troskliwej ręki — bo z całej rodziny został tylko niedołężny starzec lub sparaliżowana staruszka. Ze łzami w oczach opowiada o zamierzonych czasach swej szczęśliwej młodości: „wtedy ja dawałam innym, pomagałam jak mogłam, a teraz muszę korzystać z łaski obcych. Niech pani Bóg wynagrodzi, moje dziecko”. W takim wypadku zastanawiam się czy i mnie spotka podobny los za lat kilkadziesiąt.

Jesień upłynęła pod znakiem aresztowań i łapanek. Wywiekano z domów mężczyzn i kobiety, zatrzymywano na ulicach, w kościołach, w kawiarniach. Zaczęło się życie szczonego człowieka.

Pewnego dnia jechałam do szpitala Ujazdowskiego wioząc kule dla mego petenta. Stałam na przystanku tramwajowym na Krakowskim Przedmieściu, koło kościoła św. Anny. Nagle ruch, zamieszanie, krzyki: łapanka. Budy nadjeżdżają ze wszystkich stron. Niewiele myśląc, opieram się na kulach jak inwalidka i czekam. Tym razem udało się: Niemcy zignorowali młodą „ułomną”.

Spędziłam tydzień urlopu w Strzałkowie, u mojej kuzynki. Pierwszy raz od przemyłych i ostatnich beztróskich wakacji w Strzałkach Wielkich w 1939 r. spotkałam się z moimi kuzynkami. Tyle miałyśmy wspomnień z tamtego lata, z wycieczki na Kujawy, z zabaw w towarzystwie oficerów z 2 Pułku Strzelców Konnych — przed tą tragiczną „wojną na lipę”, jak mówił wtedy ironicznie Dobroczyński<sup>10</sup>.

Na wsi było spokojnie, ale i tu nie brakowało kłopotów z władzami okupacyjnymi. Dom pełen był młodzieży z Warszawy ukrywającej się na krótszy czy dłuższy okres czasu: trzeba było jakoś usprawiedliwić przed okupantem ich obecność. Nad całym życiem naszym wisiła tęsknota i niepokój o tych, którzy przepadli bez wieści dwa lata temu.

Na wiosnę 1942 r. zaangażowałam się do kolportażu *en gros* pisma „Szaniec”. Z odległego Mokotowa rozwoziłam na punkty odbiorcze ciężkie paki z tajną prasą.

W czerwcu, po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, jeszcze raz bomby spadły na Warszawę. Wywołało to duże oburzenie, niepokój i rozgorczenie. Do starych blizn przybyły

nowe szczyby w murach stolicy. Ale ciągle tkwiły nadzieje i wiara, że coś się zmieni, bo wypadki posuwały się szybko. Front niemiecko-sowiecki budził zainteresowanie i dodawał otuchy.

Lato nadeszło ciepłe, nawet upalne. W sierpniu moja komórka wpadła, były liczne aresztowania imienne: ordynarny donos. Zostałam natychmiast uprzedzona i musiałam znowu opuścić na jakiś czas Warszawę.

Kiedy wróciłam, trafiłam na nękające naloty sowieckie. Straty okazały się znaczne, sporo osób znajomych zginęło. Tym razem i Żoliborz dostał nieźle.

Rozchorowałam się na żółtaczkę, przeleżałam sześć tygodni i dopiero w listopadzie wróciłam do pracy. Oprócz Ujazdowa objęłam również szpital Ubezpieczalni Społecznej<sup>11</sup>, który mieścił się w czasie wojny w gmachu zakładu Ubezpieczeń Społecznych na ulicy Czerwiakowskiej.

Zmienił się zasadniczo charakter mojej pracy. Zetknęłam się z nowymi ludźmi, z nowymi wypadkami. Muszę przyznać, mimo całej sympatii i sentymentu dla Ujazdowa — nasi inwalidzi i chorzy żołnierze stali się nieprzyjemni i coraz bardziej wymagający. Uważali się za bezprzykładnych bohaterów. Nieraz tłumaczyłam im, że spełnili tylko swój obowiązek wobec Polski, a pomoc jaką otrzymują obecnie zawdzięczają wyłącznie niesłychanej ofiarności społeczeństwa. Rzadko moi pacjenci umieli ocenić wysiłki, jakich wymagało zatratwienie najdrobniejszej chociaż sprawy w ich interesie. Demoralizowali się bezczynnością i czekaniem na odmianę losu.

Miewałam także i bardziej wyrozumiałych chorych, dla których z całym oddaniem starałam się uzyskać co tylko można było wtedy wywalczyć od władz niemieckich. Wymagało to wiele doświadczenia, intuicji, taktu i pomysłowości, a nieraz też wzięcie na swoje sumienie odpowiedzialności za powzięte decyzje.

Objąwszy opieką szpital Ubezpieczalni, poznałam bliżej samą instytucję. Poznałam ją zarówno od strony organizacji wewnętrznej, jak i od strony szarego pracownika. Ponieważ zagadnienia te interesowały mnie żywo, więc starałam się wykorzystywać możliwości zaznajomienia się z prawodawstwem społecznym i pogłębić kwestie z nim związane. Dotarłam do biblioteki Zakładu Ubezpieczeń Społecznych dzięki interwencji mgra Chmury, który mi udzielił wielu cennych rad i pomocy. Przeczytałam sporo ciekawych prac z dziedziny ubezpieczeń, rozmawiałam z ludźmi zatrudnionymi w Ubezpieczalni Społecznej, z urzędnikami, z lekarzami, z kierownikami wydziałów. Wiele zawdzięczam kontaktom z panią Przybylską, z panem Łopatto, z panem Gołubiewem, z panem Piekarskim.

Poznałam jednocześnie odwrotną stronę medalu: pracownika

ubezpieczonego, tego, który „korzysta” i rzekomo „stałe narzeka”. Doszłam do wniosku, że ze strony instytucji było wiele inicjatyw, mimo trudności wywołanych wojną i okupacją. Natomiast ze strony ubezpieczonych zauważyłam ogromną nieświadomość i niezaradność. Rzadko kto wiedział co mu się należy, do czego ma prawo, na co może liczyć w razie wypadku losowego.

Okres pracy w Ubezpieczalni — to bezsprzecznie okres bogaty, pełen ciekawych obserwacji, wniosków, to wiele godzin przemyślanych nad nurtującymi pytaniami: jak rozwiązać sprawy opieki społecznej przez powszechne ubezpieczenia. Toteż, kiedy w lutym 1943 r. zaczęłam studia społeczne na tajnej Wolnej Wszechnicy<sup>12</sup>, z góry postanowiłam, że jako specjalność wybiorę dział ubezpieczeń społecznych.

Rok 1943 — to rok ciężki i wyczerpujący. Nasilenie represji niemieckich wzrasta. Ciągłe łapanki, aresztowania, wstrząsające egzekucje uliczne. Powstanie w warszawskim getcie. Bohaterski zryw ludności żydowskiej przed ostateczną zagładą, stłumiony krwawo i bezwzględnie. Ciężkie dymy snują się nad miastem, wiatr niesie płonące strzępy papierów, śwąd spalenizny dusi w gardle i łzawi oczy. Rozpacz, że nic im pomóc nie można. Coraz większe wyczerpanie fizyczne i nerwowe.

Pracowałam intensywnie od wczesnego ranka do wieczora. Na ósmą musiałam być na Pradze lub na Ochocie, gdzie odbywały się wykłady oficerskiego kursu Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa<sup>13</sup>. Dzięki pani Tyszewiczowej i pani Nelkowej<sup>14</sup> dostawałam się do kobiecej służby w Korpusie. Celem tego organu, powołanego przez Delegaturę Rządu, było objęcie pracy w komisariatach dawnej, przedwojennej policji „granatowej”, częściowo skompromitowanej w okresie okupacji. Kobiety miały zajmować się specjalnie ochroną nieletnich, opieką nad samotnymi matkami, walką z alkoholizmem, z prostytucją i z subwersją. Przy każdym komisariacie przewidywane były stanowiska dla kobiet, równorzędne ze stanowiskami obejmowanymi przez mężczyzn: każdy komisariat miał swego kierownika i swój kierowniczkę oraz personel niższy — męski i żeński. Kurs oficerski obejmował następujące przedmioty: kodeks karny, kodeks postępowania karnego, prawo administracyjne, ustrój państwa polskiego, instrukcja policyjna, nauka broni, musztra, instrukcja służbowa, walki uliczne, postępowanie służbowe. Odpowiedzialnym za nasz kurs był por. „Lubicz” — Feliks Rokicki<sup>15</sup>.

W ciągu dnia parę godzin spędzałam w szpitalach, zatratwiałam sprawy moich pacjentów — mnożyło się ich coraz więcej, gdyż stale wypadały mi zastępstwa: szpital Maltański, szpital Wolski, szpital Św. Rocha, szpital Św. Ducha. Dwa razy w tygodniu miały miejsce odpawy u komendantki Obwodu



5/6

Śródmieście Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa. Ponieważ byłam tzw. „dublerką” (zastępczynią) komendantki, więc musiałam być obecna na każdej odprawie. W czwartki lub soboty odbywały się odprawy w Komendzie Głównej.

Pozostałe popołudnia zajmowały wykłady na tajnej Wolnej Wszechnicy. Mimo zmęczenia długą bieganiną po mieście, spieszyłam zawsze chętnie do znanego szarego budynku przy ulicy Gęstej. Interesowało mnie bardzo nasze studium pracy społecznej, nie opuszczałam więc nigdy wykładów. Lubiałam atmosferę zespołu, z którym studiowałam. Ciekawe, pełne mądrej wiedzy wykłady „Babci Radińskiej” w jej małym pokoiku na Gęstej, dyskusje z koleżankami i z kolegami, którzy wszyscy zajęci byli w różnych dziedzinach społecznych; każdy z nas przynosił nowe doświadczenia, spostrzeżenia, dzielili się wątpliwościami, na które wspólnie szukaliśmy odpowiedzi.

Wykłady odbywały się w rozmaitych punktach miasta, zmienialiśmy często adresy ze względu na bezpieczeństwo. Niektóre wykłady miały miejsce u mnie, na placu Wilsona na Żoliborzu.

Pod koniec dnia wracałam do domu zmęczona i wyczerpana kompletnie, zarówno fizycznie jak i nerwowo, a to jeszcze nie koniec pracy: znalazło się zawsze kilka ważnych telefonów do załatwienia, trzeba było poświęcić parę godzin nad skryptami i nad książkami, przeczytać gazetki czy komunikaty.

Ciągnęły się tygodnie i miesiące, czas leciał szybko, a mimo to wydawało się, że wieki trwa ta wojna, że nigdy nie doczekamy się lepszych dni i spokojniejszego życia.

Jedyną rozrywką, na jaką sobie pozwalałam, były koncerty w kawiarni prof. Woytowicza na Nowym Świecie. Często chodziłam na wieczory muzyki fortepianowej. Parę godzin tam spędzonych odrywało od codziennego życia, od trosk, niechęć, od ciężaru wojny... Zapominałam o wszystkim, a żyłam wtedy światem tonów Bacha, Mozarta, Beethovena. Chopina nie wolno nam było słuchać: Niemcy zabronili wykonywania utworów polskiego kompozytora.

W końcu sierpnia wyrwałam się z trudem na dziesięć dni do Pogwizdowa, do rodziny. Po wypoczynku na wsi, przy wspaniałej pogodzie, w ciepłe rodziny, powróciłam znowu do codziennego „młyna” w Warszawie.

Do dotychczasowej pracy w Ubezpieczalni i na Woli dostałam jeszcze szpital zakaźny na Grochowie. Umieszczono tam beznadziejne wypadki gruźlicy płuc. Tutaj dopiero zetknęłam się z pełnią tragedii i nędzy ludzkiej. Nie było czasu na załatwienie spraw chorego — bo śmierć była szybsza od nas. Pozostawały ponure wędrowniki po barakach i norach, gdzie leżały na barlogach wynędzniałe dzieci, których matki kończyły

życie w szpitalu grochowskim, a ojcowie pracowali w dalekiej Rzeszy.

Wielkie oczy patrzyły lękliwie z wychudzonych twarzy. Bezmiernie poważne oczy małych ludzi. Ogarniały mnie rozpacz i przerażenie, gdy myślałam co wyrosnie z tego pokolenia. Kto będzie odbudowywać Polskę? Jaka będzie zdolność do życia i pracy w twardych warunkach powojennych tego marnego fizycznie społeczeństwa polskiego? Co ja mogłam im dać?

Praca na Grochowie była dla mnie prawdziwym poświęceniem. O ile zajęcia w innych szpitalach dawały mi jednak trochę satysfakcji z osiągniętych wyników, to w tym smutnym budynku na Grochowie opanowało mnie przygnębienie bez miary w mojej bezradności.

Po kilku miesiącach zastąpiła mnie koleżanka, gdyż nie mogłam sama obsłużyć trzech dużych szpitali położonych w odległych od siebie dzielnicach miasta.

Minął rok 1943 — bez zmiany w trybie pracy i doznań. W marcu zdałam z dobrym wynikiem egzamin w Państwowym Korpusie Bezpieczeństwa. Nasz instruktor, por. „Lubicz”, bardzo oddany, energiczny i pełen poświęcenia oficer, zaproponował mi dalsze szkolenie na specjalnym kursie służby śledczej. W stopniu podporucznika, na wniosek Komendy Głównej, zaczęłam nowe szkolenie, na które składały się następujące przedmioty: policja obyczajowa, psychologia przestępców, świadkowie, zeznania, rewizja, dochodzenie, daktyloskopia, postępowanie z nieletnimi, walka z nierządem.

Praca w Obwodzie stawała się intensywniejsza: odprawy, dodatkowa nauka broni, musztra, szkolenie. Przygotowywałam się do objęcia pracy w komisariatach, z chwilą uwolnienia Warszawy.

Na tajnej Wolnej Wszechnicy zdawałam również egzaminy i przygotowywałam pracę podyplomową na temat: „Czynnik ludzki w ubezpieczeniach społecznych”.

Wielkoc spędziłam znowu w Pogwizdowie. Ten słoneczny tydzień zastawił mi dużo wspomnień, na długo. Nie brakło „silnych wrażeń” wywołanych nocnymi wizytami band partyzantów sowieckich: opróżniali domową spizarnię, grozili bronią i strzelali w sufit. Dnie jednak upływały spokojniej, miła gromadka młodych korzystała z ładnej pogody i z szerokich pół Wacek<sup>16</sup>, mój kuzyn, ćwiczył ze mną strzelanie do celu. Teraz nic nie zostało z tamtych dni i wiele osób, z którymi przebywałam wówczas, dziś już nie żyje.

W Warszawie robi się coraz puściej wokół. Znikają młodzi, starzy, mężczyźni i kobiety, uczeni, robotnicy, artyści. Siły ludzkie są niszczone. Jednak wiosna upływa w oczekiwaniu

czegoś. Coś wisi w powietrzu. Coś wybuchnie lada moment. Jest psychoza odwetu i walki.

Okupant sroży się, szaleje. Z przeraźliwym dźwiękiem klaksonów pędzą przez miasto policyjne auta przewożące więźniów na przesłuchania do Gestapo: Pawiak — Aleja Szucha. Zdradziwie, cicho podejrzają „budy” łapankowe zgarniając każdego, kto się trafi. Na miejscach publicznych egzekucji, na kamieniach rdzawych od krwi, ktoś zapala światełka, ktoś kładzie świeże kwiaty. Niemcy zmuszają nas do asystowania przy tych mordach. Zatrzymują tramwaje i każą pasażerom wysiadać, parkują ich za kordonem policji — uzbrojonej po zęby i brutalnej.

Jednego dnia widziałam sama egzekucję na placu Narutowicza. Na wprost mnie wznosił się budynek Domu Akademickiego, zajęty przez *Kriegslazarett*. Ranni żołnierze niemieccy pchali się do okien, aby nic nie stracić z tego widoku. Pielęgniarki przyciągały łóżka z ciężko rannymi, aby i oni mogli uczestniczyć w likwidowaniu *polnische Banditen*.

Wszystko zawodzi, zewsząd zdrada. Jedno zostaje: wiara żywa, gorąca, uparta. To musi się zmienić, sprawiedliwość musi zwyciężyć. Bóg czuwa.

W maju ginie tragicznie Tawiś (Tadeusz Witold Frąckiewicz)<sup>17</sup>, narzeczony mojej młodszej siostry Hanki. Jakis Niemiec zastrzelił go na placu przed Zachętą. Nie ma dnia bez żałoby. Krew nasza leje się bez miary.

Nie obawiam się śmierci, lękam się raczej wpadnięcia w łapy Gestapo. Przeczuwam, że jednak coś mnie czeka: obóz, roboty? Ale właściwie jest mi wszystko jedno. Podświadomie pragnę nawet śmierci. W tym okresie modłę się dużo i gorąco. Wierzę, że gdybym znalazła się „tam”, wyprosiłabym łatwiej szczęście dla innych. A co komu przyjdzie z mojego istnienia? W pracy zastąpi mnie każdy inny — osobistego życia nie miałam jeszcze czasu ani możliwości stworzyć. Jestem straszliwie sama i to osamotnienie towarzyszy mi przez długi, długi czas.

W początku lipca zdałam egzminy ze służby śledczej oraz ostatni egzamin podyplomowy na Wolnej Wszechnicy. Dostałam wynik „dobre”. Profesor Radińska powiedziała mi: „Jeżeli po wojnie będzie pani miała okazję wyjechać za granicę, to radzę pani studiować w Belgii, gdzie służba spotechna jest bardzo dobrze zorganizowana...” Radę tę uważałam za sensne marzenie, daleka byłam od myśli, że będę mogła kiedyś studiować za granicą.

Dostałam kilka dni urlopu w Państwowym Korpusie Bezpieczeństwa i jadę do Wrzosowa. Pogoda wspaniała. Serdeczna atmosfera w domu wujostwa sprawia, że czuję się u nich doskonale. Jestem bardzo bliska mojej rodziny, nasze stosunki układają się zawsze jak najlepiej. Wieś pozwala na trochę

5/7  
odprężenia, długie spacery nad Bystrycę odrywają myśli od całej okropności wojennej, mimo że słychać tutaj artylerię z frontu wschodniego.

We Wrzosowie spokój jest też względny: nocne wizyty partyzantów, zdenerwowanie i podniecenie u władz niemieckich, które ewakuują Radzyń Podlaski — te fakty mówią o niezabiciu o radykalnej zmianie, jaka zachodzi u okupanta.

Zdecydowałam więc, że muszę wracać do Warszawy zanim droga zostanie zamknięta. Pociągi już nie kursowały. Wyjechałam z Bork ciężarówką, mając pod opieką moją babkę, siedemdziesięcioletnią staruszkę. Przez cztery dni tuktaliśmy się po drogach, posuwając się naprzód, zwracając, kolując, aby uniknąć kolumn wojskowych. Niezwyciężona armia *Reichu* uciekała. Ze wschodu na zachód ciągnęły wozy, ciężarówki, podwozy, szli pieszo żołnierze w nietładzie, obdarci. Drogi zastane były sprzętem najróżniejszym, a cofając się Niemcy niszczyli za sobą lotniska, stacje kolejowe, mosty. *Pour la premiere fois l'aigle baissait la tête*<sup>18</sup>. Historia powtarza się... Pod Garwolinem minęły nas trzy czołgi sowieckie — czołwka, która się prędko wycofała.

W Warszawie zamieszanie, ewakuacja urzędów, ruch wojska bardzo duży. Hitlerowcy gorączkowo uciekają ze stolicy. Telefony nie działają. Ceny rosną z godziny na godzinę. Trudno jest zresztą cokolwiek kupić, artykuły znikają szybko ze sklepów. Za to Niemcy sprzedają swoją broń naszym chtopcom z Armii Krajowej.

Ulice Warszawy przedstawiają widok niebanalny: na rowach przemykają młodzi ludzie — chtopcy i dziewczęta, każdy przynosi jakiejś paczki o podejrzanym wyglądzie. Wiemy dobrze co to znaczy; ale Niemcy przechodzą obojętnie, wolą nie widzieć co się dzieje.

W sobotę 29 lipca jadę kolejką „ciuchcią” do Otwocka po małego Janka Nelkena, który przebywa w sanatorium. Wracamy pod natotami. W Karzewie są już oddziały Armii Czerwonej.

Komenda Główna Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa zarządza pogotowie alarmowe. Muszę opuścić Żoliborz i „zamieszkać” na moim punkcie kontaktowym, to znaczy w Bibliotece Towarzystwa Lekarskiego na ulicy Alberta I nr 7. Tu mam czekać na dalsze rozkazy.

Bombardowania sowieckie nękają nas co noc. Niemiecka pelotka wali bez przerwy. Na mostach ustawiono działą, ważniejsze obiekty są podminowane. Ruch wojska nadal jest bardzo intensywny.

<sup>18</sup>) V. Hugo: „Po raz pierwszy orzeł zgina kark”.

Tak nadszedł 31 lipca, dzień upalny, słoneczny. Tego dnia, w myśl zarządzenia szefa dystryktu warszawskiego, sto tysięcy mężczyzn i kobiet musiało się stawić w różnych punktach stolicy. Przewidywano masowe wywożenie do Reichu, na roboty fortyfikacyjne. Ta akcja zawiodła. W najwyższym napięciu oczekujemy skutków tego kroku.

W takich okolicznościach nadchodzi, jakże decydujący dla stolicy, dzień 1. sierpnia 1944 roku.

## PRZYPISY

- 1) Rodzice moi: Konstanty SKRZYŃSKI, ur. w 1891 r. w Nowosiólcie na Ukrainie. W czasie okupacji hitlerowskiej mieszkał i pracował w Radomiu. Wicelegat Rządu i prezes Stronnictwa Narodowego na okręg radomski. W lutym 1945 r. aresztowany przez NKWD i wywieziony na Syberię, do miejscowości Berezówka. Zwolniony w grudniu 1945 r. Aresztowany ponownie w 1951 r., trzymany w więzieniu na Mokotowie w Warszawie, po procesie skazany na 9 lat więzienia. Zwolniony na wiosnę 1956 r. na skutek amnestii. Zmarł w Warszawie w 1978 r. Pseudonim wojenny „Klemens”.  
Janina z BYLINÓW SKRZYŃSKA, ur. w 1895 r. w Krasnobórcie koło Zytomierza. W czasie okupacji mieszkała i pracowała w Warszawie. Poczniczką Armii Krajowej z przydziałem do Kwaterności Warszawskiej Główniej. Pseudonim „Zbigniewa”. Po upadku Powstania Warszawskiego wywieziona do niewoli do Niemiec. Komendantka 4 kompanii w obozie VI C w Oberlangen. Zmarła w Warszawie w 1985 r.
- 2) Ewa z SKRZYŃSKICH PASZKOWICZOWA, ur. w 1919 r. w Warszawie. Obecnie mieszka w Warszawie.
- 3) Stefan i Irena z DOMANIEWSKICH BYLINOWIE, braterstwo mojej matki.
- 4) Hanna z SKRZYŃSKICH LARYSZ-NIEDZIELSKA, ur. w 1924 r. w Warszawie. W czasie Powstania Warszawskiego łączniczka Batalionu „Gustaw” Narodowych Sił Zbrojnych. Po Powstaniu wywieziona do niewoli do Niemiec. Obecnie mieszka w Londynie.
- 5) Stołeczny Komitet Samopomocy Społecznej, organizacja powołana przez Radę Główną Opiekuńczą w czasie wojny. Dział Zdrowia prowadzony był przez dr. Edwarda Grodzkiego. Pracowali w nim: dr Adamski, dr Więckowski, Elżbieta Rabowska, pielęgniarka dypl., Maryla Tyszewiczowa, pielęgn. dypl., H. Stypułkowska, W. Mirzger-Karolowa, M. Polkowska. Szpitalna Służba Społeczna: kierowniczką M. Tyszewiczowa; opiekunką społeczną: Jadwiga Batecka — szpital Ujazdowski, Krystyna Baijcka — szpital Ujazdowski, Janina Bielowa — szpital Karola i Marii, Św. Rocha, Janina Dorandtowa — szpital Jana Bożego, Karyna Janowska — szpital Przemienienia Pańskiego, Landsberzanka — szpital na ulicy Kopernika, Jadwiga Miłodrowska — szpital Karola i Marii, Irena Nelkenowa — szpital Ujazdowski, Janina Skrzyńska — szpital Ujazdowski, Ubezpieczalni Społecznej, Maltański i Wolski, J. Weredówna — szpital Św. Ducha, J. Wirgocka — szpital Wolski, Maria Zachertowa — szpital Dziewięćka Jezus.
- 6) Wanda z CZŁONKOWSKICH GULCZYŃSKA. Los obecny mi nie znany.
- 7) Anna PAWEŁCZYŃSKA, socjolog. Obecnie zamieszkuje w Warszawie.
- 8) Maryla TYSZEWCZOWA, kierowniczką sekcji Szpitalnej Służby Społecznej w Stołecznym Komitecie Samopomocy Społecznej w Warszawie. Pracowała w Państwowym Korpusie Bezpieczeństwa pod pseudonimem

„Mata”. Obecny jej los nie jest mi znany.  
Szpital Ujazdowski w Warszawie. Dyrektor: płk dr Leon STREHL — szef sanitariatu Komendy Głównej Armii Krajowej. Z personelu szpitala pamiętam: sekretarz — kpt. Stanisław Doné. Lekarze: Oddział I chirurgiczny: dr Dobulewicz, dr Sadowski, dr Krotowski; Oddział II psychiatryczny: dr Malinowski; Oddział izolacyjny: dr Kawecki, dr Śmiejański; Oddział IV szczykowy: dr Bonusiewicz, dr Lipski, dr Kafliński, dr Słońska; Oddział V oczny: dr Wacek, dr Zembruski; Oddział VI A chirurgiczny: dr Kozłowski, dr Piotrowski, dr Arcimowicz; Oddział VI C gruźliczy: dr Tarnawski, dr Wojtulewiczowa, dr Górski; Oddział VI D nerwowy: dr Naramowski, dr Tyczka, dr Bereza, dr Kotliński; Oddział VI E wewnętrzny: dr Siedlecki, dr Lityński, dr Kucharski, dr Stonimski; Oddział VII chirurgiczny: dr Bętkowski, dr Dzik; Oddział VIII gruźliczy: dr Rudzki, dr Gubarewski, dr Jaworski; Izba Przyjęć: pchr. Zbigniew Ptak; Przelóżona pielęgniarka: siostra Witkomińska.

10) Jan DOBRACZYŃSKI, wówczas dziennikarz katolicki. Obecnie w Warszawie.

11) Dyrektorem szpitala Ubezpieczalni Społecznej był dr JAROCIŃSKI.

12) Wolna Wszechnica Polska — w czasie okupacji działały tajne komplety Studium Pracy Społeczno-Oświatowej pod kierunkiem prof. Heleny RADLIŃSKIEJ, zatytułki tego wydziału. Prof. Radlińska zmarła w 1954 r. w Warszawie. Przedmioty i wykładowcy na pierwszym i na drugim roku studiów 1943-1944: teoria służby społecznej — prof. H. Radlińska; technika pracy umysłowej — prof. Z. Żarnecka; psychologia ogólna — dr M. Librachowa; historia gospodarstwa — dr N. Gąsiorowska; logika — prof. B. Bornstein; teoria poznania — prof. B. Bornstein; studium dzieł wykojeonych — dr Babicki; pedagogika — prof. S. Hessen; polityka społeczna — prof. H. Radlińska; etnografia — dr Z. Zawistowiczowa; teoria prawa — prof. B. Łapicki; psychologia wychowawcza — dr M. Librachowa; higiena społeczna — dr Ławrynowicz.

13) Państwowy Korpus Bezpieczeństwa (P.K.B.). Oficerski kurs dla kierowników: kodeks karny — płk „Łebkowski” — Tomanowski; kodeks postępowania karnego — wykładowca mi nie znany; prawo administracyjne — wykładowca mi nie znany; subwersja — wykładowca mi nie znany; ustroj państwa polskiego — wykładowca mi nie znany; instrukcja policyjna — por. „Lubicz” — Feliks Rokicki; nauka broni — por. „Lubicz” — Feliks Rokicki; musztra — por. „Lubicz” — Feliks Rokicki; instrukcja służbowa — mjr „Jacyna” — Balcer; walki uliczne — mjr „Ryś” — Drzewicki; postępowanie służbowe — wykładowca mi nie znany.

14) Irena NELKENOWA, pseudonim „Wanda”, komendantka Obwodu Śródmieście Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa. Zginęła w czasie Powstania Warszawskiego dn. 14 sierpnia 1944 w schronie na ulicy Miodowej 24.

15) Feliks ROKICKI, pseudonim „Lubicz”. Por. Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa, odpowiedzialny za kurs oficerski. Ostatni raz widziałam go we wrześniu 1945 r. w Lubecie. Obecny los mi nie znany.

16) Wacław GRODZIECKI, pchr. Armii Krajowej, pseudonim „Wacek”. Mój kuzyn. Zginął 24 września 1944 na Mokotowie, w czasie Powstania Warszawskiego.

17) Tadcusz Witold FRĄCKIEWICZ, pchr. Armii Krajowej. Zabity przez Niemców dn. 18 maja 1944 na placu przed Zachętą w Warszawie.

# Inka z Seraing

MACIEJ KLEDZIK

**M**aly domek w jednej z wąskich i stromych uliczek belgijskiego miasteczka Seraing, położonego kilka kilometrów za Liège. To tu umówiłem się z Janiną Pierre-Skrzyńską „Krystyną”, jedną z najdziwniejszych dziewcząt z Powstania Warszawskiego. Pani Inka czekała na mnie z herbatą, przy której odżyły wspomnienia sprzed 60 lat.

— *Dom nasz był szalenie patriotyczny i bardzo katolicki* — tak zaczęła się opowieść o rodzinie Skrzyńskich. Matka pani Inki, Janina z Bylinów, w czasie I wojny światowej pracowała społecznie w Polskim Towarzystwie Przyjaciół Żołnierza w Kijowie, działającym przy 2 Korpusie Polskim gen. Halle-ra. 10 lipca 1918 r. wyszła za mąż za Konstantego Skrzyńskiego, absolwenta wydziału prawa Uniwersytetu w Kijowie. Małżonkowie opuścili rodzinne strony przed zbliżającą się nawałą bolszewicką i dotarli do Warszawy, gdzie Konstanty Skrzyński został radcą i sekretarzem Biura Repatriacyjnego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Po pokonaniu ruskim otrzymał nominację na posła RP w Moskwie i konsula generalnego w Charkowie, gdzie wraz z rodziną przebywał do 1927 r. W tym czasie przyszył na świat trzy

mieszkańcu naprzeciwno rodzice wynajęli pokój dla babci, matki ojca, Ewy Skrzyńskiej, która ukrywała w nim Wandę Paszycową, rosyjską Żydówkę, żonę dyrektora elektrowni w Kielcach. Ojciec wrócił do Warszawy przy końcu października, ale już wiosną 1940 r.

czowskiej. Po kilku dniach komisarjat PKB przeniósł się na ul. Długą 7, do budynku b. Ministerstwa Sprawiedliwości. A potem do jednego z domów przy ul. Miodowej.

Na Starówce Inka spotkała młodszą siostrę Hanke, która była łączniczką w batalionie „Gustaw”. Około 20 sierpnia Inka przeszła jako łączniczka do majora Gustawa „Sosny” Billewicza, dowódcy Oddziału Grupy Północ na Starówce.

— *PKB zostało rozwiązane, przykro to powiedzieć, ale w czasie Powstania nie zdało egzaminu* — mówi z gorznością po tylu latach. — *Jak można było organizację rozpuścić na cztery wiatry.*

Rozkazem z 28 sierpnia 1944 r. por. Janina Skrzyńska, ps. „Krystyna”, przydział Zgrupowanie „Sosna”, Grupa Północ, Okręg Warszawski AK — za męstwo w walkach Powstania Warszawskiego na Starym Mieście odznaczona została przez Dowódcę AK Krzyżem Walecznych po raz pierwszy. Raz tylko plakala, gdy umierał ciężko ranny kapral „Kielbasa” Mietek Podgórski i nikt nie mógł mu pomóc. 30 sierpnia zeszła do kanału i po wielu godzinach z innymi obrońcami Starówki wyszła wylazem przy ul. Wawrońskiej w Śródmieściu. W gmachu Poczтовой Kasy Oszczędności przy ul. Świętokrzyskiej odnalazła matkę i siostrę Hanke.

Po kapitulacji przez obóz przejściowy w Ożarowie wywieziona została wraz z powstancami ze Zgrupowania „Sosna” do obozu jenieckiego w Lamsdorfie. Potem do obozu w Mühlbergu, następnie do Altenburga i do obozu karnego w Oberlangen, gdzie spotkała matkę i Hanke. Tam w kwietniu 1945 r. doczekały wyzwolenia przez żołnierzy z Dywizji Pancerniej gen. Maczka. Inka otrzymała stypen-

rozprawy doktorskiej, ale skończyły się fundusze stypendialne i musiała zrezygnować z dalszej pracy naukowej. Wyszła za mąż za Belga i osiadła w jego rodzinnym Seraing.

— *Wszystkie ważniejsze wydawnictwa z czasów okupacji, Powstania i niewoli notowałam w kalendarzykach. Zaraz po zakończeniu wojny zaczęłam pisać pamiętnik. Siostra Hanka przyjechała z Londynu, przeczytała rękopis, zabrała ze sobą i pokazała generałowi Rudnickiemu — wspomina p. Inka.*

Polska Fundacja Kulturalna wydała wspomnienia Janiny Pierre-Skrzyńskiej jako „Pamiętnik Inki”. Gen. Klemens Rudnicki napisał w słowie wstępnym m.in.: „Pamiętnik ten ma wartość bezcennej relacji historycznej i staje się dokumentem, bez którego nie mógłby historyk zrozumieć całego dramatu lat 1939-1945”. A w przedmowie por. „Miś” Janusz K. Zawodny, przełożony Inki „Krystyny” ze Staro Miasta, po wojnie profesor jednego z uniwersytetów amerykańskich, tak ją scharakteryzował w jednym zdaniu: „wspaniale odważna, nawet w warunkach walki zawsze pełna godności osobistej, ofiarności bez poży i bezimiennej skromności”.

Niewiele zmieniła się przez lata. Do Polski jeździ już rzadko, była na zlocie w Warszawie byłych więźniarek obozu w Oberlangen. Kocha pracę w ogródku za swoim domkiem w Seraing. Mówi, że wszystko robi gołymi rękoma, by czuć konsystencję i zapach ziemi. Przy końcu lat czterdziestych chciała wrócić do Polski. Poszła do ambasady polskiej w Brukseli. Tam zapytano ją, jakie ma wykształcenie. Odpowiedziała zgodnie z prawdą, że ukończyła Wyż-



Janina Pierre-Skrzyńska „Krystyna”

szkołę na pielegniarce społecznej, a od maja 1941 r. jako pielegniarka społeczna. W dwa lata później uczęszczała na konspiracyjne zajęcia na oficerskim kursie Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa (PKB), powołanego przez Delegaturę Rz-

na. 10 lipca 1918 r. wyszła za mąż za Konstantego Skrzyńskiego, absolwenta wydziału prawa Uniwersytetu w Kijowie. Malżonkowie opuścili rodzinne strony przed zbliżającą się nawalą bolszewicką i dotarli do Warszawy, gdzie Konstanty Skrzyński został radcą i sekretarzem Biura Repatriacyjnego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Po roku ruskim otrzymał nominację na posła RP w Moskwie i konsula generalnego w Charkowie, gdzie wraz z rodziną przebywał do 1927 r. W tym czasie przyszyli na świat trzy córki, Ewa, Janina-Inka i Hanna.

Po powrocie do Warszawy wszystkie trzy panny Skrzyńskie uczęszczały do gimnazjum i liceum im. Królowej Jadwigi. We wrześniu 1939 r. mama Janina została opiekunką społeczną PCK w Szpitalu Dzieciątka Jezus, a ojciec Konstanty opuścił stolicę na apel pki. Umiaostowski. Ich mieszkanie w domu przy ul. Pańskiej w Śródmieściu spłonęło. Matka z córkami przeniosła się do mieszkania rodziców na Żoliborzu, do domu przy pl. Wilsona 4 m.12. W

**Janina Pierre-Skrzyńska „Krystyna”**

mieszkańcu naprzeciwko rodzice wynajęli pokój dla babci, matki ojca, Ewy Skrzyńskiej, która ukrywała w nim Wandę Paszycową, rosyjską Żydówkę, żonę dyrektora elektrowni w Kielecach. Ojciec wrócił do Warszawy przy końcu października, ale już wiosną 1940 r. wyjechał do Radomia, gdzie został dyrektorem firmy Silemin, będąc jednocześnie zakonspirowanym delegatem Rządu na okręg radomski, reprezentującym Stronnictwo Narodowe. W lipcu 1940 r. Inka zdała maturę na tajnych kompletach w liceum Królowej Jadwigi. Miała szczęście. W dwa dni później zespół egzaminacyjny i kilku maturzystek Niemcy aresztowali i uwieźli na Pawiaku.

Jesienią 1940 r. Inka rozpoczęła pracę w szpitalu Ujazdowskim początkowo jako pomoc przydzielona



na pielęgniarkę społecznej, a od maja 1941 r. jako pielęgniarka społeczna. W dwa lata później uczęszczała na konspiracyjne zajęcia na oficerskim kursie Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa (PKB), powołanego przez Delegaturę Rządu na Kraj. Przeszkolone kobiety-officerowie, miały w komisariatach w wywołonej Polsce zajmować się nieletnimi, samotnymi matkami, walką z prostytucją i alkoholizmem. Inka jeszcze znalazła czas na studia na tajnej Wolnej Wszechnicy.

– *Rano wychodziliśmy z domu, wracaliśmy wieczorem – wspomina po 60 latach. – Mama prosiła, żebyśmy dzwoniły do domu w ciągu dnia. Każdy dzień niósł zagrożenie łapankami, aresztowaniami. Od czasu do czasu ktoś z nas przynosiła konspiracyjną gazetkę, ale żadna nie pytała skąd, im mniej się wiedziało, tym lepiej. Mama o mojej pracy w Państwowym Korpusie Bezpieczeństwa dowiedziała się dopiero w kilka miesięcy po upadku Powstania, w obozie jeńcim w Oberlangen. Mama z pseudonimem „Zbigniewa” należała do Narodowej Organizacji Wojskowej Kobiet. Moja siostra Hanka również do niej należała, ale mama o tym nie wiedziała.*

Nadszedł 1 sierpnia 1944 r. Inka czekała na rozkazy z Komendy Głównej PKB w Bibliotece Towarzystwa Lekarskiego przy ul. Alberta 1, w pobliżu placu Teatralnego. Przez kilka dni szukała swego dowództwa w Śródmieściu Północ. Siódmego dnia sierpnia dotarła do XII Komisariatu przy ul. Daniłowicz

ul. Świętokrzyskiej odnalazła matkę i siostrę Hankę.

Po kapitulacji przez obóz przejściowy w Ożarowie wywieziona została wraz z powstancami ze Zgrupowania „Sosna” do obozu jenieckiego w Lamsdorff. Potem do obozu w Mühlbergu, następnie do Altenburga i do obozu karnego w Oberlangen, gdzie spotkała matkę i Hankę. Tam w kwietniu 1945 r. doczekały wyzwolenia przez żołnierzy z Dywizji Pancerniej gen. Maczka. Inka otrzymała stypendium i rozpoczęła studia w Wyższej Szkole Nauk Politycznych i Społecznych w Louvain w Belgii, które ukończyła w 1947 r. Przez trzy miesiące zbierała materiały do

**Druh „Kuropatwa”**

W czwartą rocznicę śmierci Przemysława Góreckiego 15 maja 2001 r. w kościele Sióstr Wizytek w Warszawie odprawiona została Msza św. w jego intencji.

Przemysław Górecki „Kuropatwa” („Jerzy Gozdal”, „Jerzy Wiski”) był komendantem najmłodszej grupy harcerzy – Zawiszków. W czasie Powstania Warszawskiego dowodził służbą pomocniczą „Mafeking”, w tym Harcerską Pocztą Polową. Po wojnie został w Belgii, gdzie ukończył studia medyczne i przez 17 lat był lekarzem czamej ludności w Kongo. Premier Zairu miano-



wal go swym doradcą, a doceniający jego zasługi Belgowie – ambasadorem nadzwyczajnym w Zairze. Gdy w 1967 r. powrócił do Brukseli, Organizacja Narodów Zjednoczonych powierzyła mu funkcję doradcy ds. medycyny tropikalnej, a następnie otrzymał stanowisko profesora uniwersytetu w Paryżu, gdzie wykładał w latach 1971-85. W wiernej pamięci Zawiszków Przemysław Górecki „Kuropatwa” pozostanie na zawsze ich opiekunem komendantem.

**HASKOBA (London) LTD.**

**OFERUJE NASTĘPUJĄCE USŁUGI:**

- przekazy funtów i dolarów na konta dewizowe
- przekazy funtów i dolarów w gotówce do odbioru w całym kraju
- przekazy złotych z doręczeniem do domu
- emerytury i spadki
- wysyłka lekarstw do Polski

**SZYBKA SOLIDNA OBSŁUGA**

273 Old Brompton Road, London SW5 9JB  
 TEL. 020 7373 7888 TEL/FAX: 020 7373 3175

(2)

# Szósty raz dookoła świata

ANDRZEJ SOCHACKI

Spało mi się wylmieniście, schowany pod pierzyną, do samego rana, bez żadnej przerwy. Około południa się działo już na motorze. Niebo zmieniło swój wygląd, słońce schowało się za chmurki. Dzień zleciał szybko do wieczora. Aby dalej od zimna, od Syberii, pomyślałem sobie. Zaczęła się już trzecia dekada września i mieć ładną pogodę to szczęście. Dziś i tak nie dojechałbym do Omska. Zatrzymałem się na nocleg w prywatnym domu. Zaczęło się chmurzyć.

Do Omska dobiełem za dnia jeszcze. Skierowałem się na stację kolejową podobnie jak w Chabarowsku. Przemoczony jestem bar-dzo. Od południa lato i lato niemożliwie bez przerwy. Pociąg towarowy do Moskwy przyjeżdża o dziewiątej wieczorem i będzie stał tylko godzinę. Nie chcę się przeziębici. Poczekam i spróbuję załatwić transport. Zadzwońnię do Konsulatu Polskiego w Moskwie i poinformowałem o ewentualnym przybyciu.

Znalazłem wagon pocztowy. Starszy pan z młodszym pomocnikiem i dwóch jeszcze bezrobotnych facetów przyglądających się „Adamowi” załadowali do wagonu. Cud, że znalazło się miejsce. Za śmieszna sumę po-jechaliśmy do Moskwy.

## 24 września – w Moskwie

Drugi dzień pada. Za kilka godzin będziemy na miejscu, z którego pojedą „Adamem” w stronę Polski; niezależnie od pogody. Wszystkie ubrania mam wysuszone. Ba, nawet i ciepłe, dzięki z grzejników.

Ładny noc. Dzień wiatr i do południa...

dadę wzdłuż całej Rosji z wschodu na zachód, rzyństwo na bezbronnym. Nie usłyszałem przez biedę jak za dawnych czasów, gdzie odpowiem. Nawet budynki dworcowe odpychają swoim wyglądem zewnętrznym do wejścia, nie

## Już październik

spodziewałem się takich zmian w Moskwie. To wprowadza w błąd zagranicznych turystów, którzy odwiedzając miasta w części europejskiej, pomijają wypadki daleko do środka kraju na wschód. Nie mają szansy zapoznania się z rzeczywistością.

## Jedna noc w Katyniu

Cieszyłem się, że Katyni jest po drodze. Te wizyty miałem w planie od dawna. Wyjechałem na drogę wczesnym rakiem, żeby jeszcze tego samego dnia dojechać do Katynia. Pogoda na przemian: słoneczko, chmu-

piękną autostradą, w słoneczną pogodę pomknąłem w stronę granicy. Znów straż graniczna utrudniała przejazd jak poprzednim razem. Teraz przyczepili się, że nie mam wizy. Jak się okazało nie była potrzebna. Jadąc tranzytem. Nie pasowało im, że ja-

giej podróży „Adamem” przez świat, którą nazwałem do półmetka „Powrotem do domu”. W tym krótkim czasie przeziębiałem się co parę dni. Odeszło napięcie podróży, organizm zrelaksował się i stał się podatny na nagłe zmiany pogody i latające wirusy. Taki stan rzeczy przeszkadzał mi w organizowaniu spotkań, wywiadów i odwiedzin.

## „Adam” znów na ziemi amerykańskiej

Kilka tygodni upłynęło, kiedy „Adam” znalazł się na statku w kontenerze z Europy do Stanów. Odebrałem go w Chicago. W wybrany dzień, w towarzystwie prezesa Polskiej Unii Motocyklowej – Mirka Nazgowskiego pojechałem do Milwaukee, do Firmy Harley-Davidson, by podzielić się przemyślaniami z objechania świata. Młody pracownik pod nieobecność szefa słuchał bez entuzjazmu. Przerwałem opowiadanie i wróciłem do domu.

W Chicago zima przeszkodziła mi w podróżowaniu na południe Stanów. Przetrasportowałem motor do Nowego Jorku.

Po kilku dniach pobytu udałem się na Florydę, by południem Stanów pojechać na zachód w stronę Arizony. Zawsze czułem się jak sportowiec na motorze, uciekając goniącą mnie zimie, a gonilem jeszcze za uciekającą mi jesienią. Po przebytych dniach jazdy dowiadywałem się o moim zwycięstwie – tam, skąd wyruszyłem, padł śnieg.

Podczas zatrzymywania korzystałem z hotelików, wymykając się przeziębieniem. Rankiem na motorze widać było szron.

Przejeżdżając przez Luizjanę wstąpiłem wieczorem do kasyna w Nowym Orleanie. W mieście jazzu, miasteczku nie pasującym swoim charakterem i wyglądem do miast typowo amerykańskich, spróbowałem szczęścia z kończącymi się i tak pieniędźmi. Gdy go nie mam, dalej do domu pojedę o suchym pysku. Przyszło w porę przy „Black Jacku”. Po pięciu kolejkach byłem do przodu. Zrobiłem sobie przerwę na wizytę w kasynowej restauracji otwartej całą dobę, nie żałując sobie wyszukanych zamówień kulinarnych.



Znalazłem wagon pocztowy. Starszy pan z młodszym pomocnikiem i dwóch jeszcze bezrobotnych facetów przyglądających się „Adamowi” załadowali do wagonu. Cud, że znalazło się miejsce. Za śmieszna sumę pojechalimy do Moskwy.

#### 24 września — w Moskwie

Drugi dzień pada. Za kilka godzin będziemy na miejscu, z którego pojedzie „Adamem” w stronę Polski; niezależnie od pogody. Wszystkie ubrania mam wysuszone. Ba, nawet i ciepłe, zdjęte z grzejników.

Jest noc. Pociąg wjeżdża na towarowy peron. Pada cienki deszczyk, postój 30 minut. Wyjeżdżam po desce z wagonu na peron. Cisza nocna, wokół wszystko spi. Zadanej duszy żywej na peronie nie widać. Doświadczaj! Zapaliłem motor i powoli jadę w stronę widocznego w dole parkingu. Niespodziewanie wyrosł jak grzyb po deszczu poli-cjant i zatrzymuje za jazdę po peronie. Pyta mnie, skąd tu się wziąłem o tej porze motocyklem. Zorientowałem go o co chodzi, ze zrozumieniem pokazał krótszy dojazd do parkingu strzeżonego, gdzie z budki dyżurnego dochodziła muzyka i gwar. To dwie kasjerki z nocnej zmiany, w przerwie wpadły na jednego i podśpiewując zapraszają mnie do środka. Schowałem się tam przed deszczem i doczekałem do rana.

Rankiem wyszedłem poszukać toalety i styszę, że ktoś za plecami woła: „Halo! An-drzej?” Odwracam się i... co za miła niespodzianka. Pan konsul Stanisław Sokół czekał na mój przyjazd od kilku godzin na peronie pasażerskim, a ja byłem tak niedaleko.

Pobyt w Moskwie trwał kilka dni. Zatrzy-mało mnie rozjaśniające niebo, spotkania z dziennikarzami, zwiedzanie miasta i odwie-dzanie starych przyjaciół. Moskwa zasko-czyła mnie swoim czystym wyglądem. Wszystkie ważniejsze budynki odrestaurowane i umyte, ulice naprawione, policjanci uprzejmi, dużo nowoczesnych witrzyn sklepowych i budynków przeszklonych w za-chodnim stylu z napisami w obcych języ-kach. Widzi się i czuje bogactwo.

To tylko etykieta jak na opakowaniu. Ja-



ry, deszcze, słoneczko, deszcz i tak co parę godzin. Zmarznięty i wilgotny dobiłem na miejsce. Zatrzymałem się na nocleg. Wie-cior przyjęliśmy. Pogoda poprawiła się, prze-czoł padać.

Chodzę w ciszy po okolicy i przysłuchu-ję się jak las szumi, las płacze, jak nuci smutne piosenki. Ten las rozumie, zna całą prawdę zbrodni na polskich żołnierzach, na polskich oficerach, zna wszystkie tajemni-ce, których my nigdy nie będziemy w stanie poznać. Nikt nie zdola zatuzować mordu przed świadkami natury, trzeba by je wy-ciąć z pień.

Spać nie mogłem, myślałem i myślałem. Nazajutrz rozmawiałem z pracownikami budującymi symboliczny, pamiątkowy cmentarz wojenny. Opowiedzieli mi wstrzą-sający widok, jak koparka wyrwała z ziemi wielką sosnę, która trzymała swoimi korze-niami ludzką czaszkę, jakby miała jakieś po-wiązanie z jej właścicielem, jakby uczuciowo byli związani. Z trudnością pracownicy roz-dzieliłi tę dziwną i przypadkową symbiozę.

Gdy ten las szumi, tubylcy mówią, że sły-szą śpiew żalony odbijający się echem po drzewach bez końca.

Zapytałem dlaczego tego eksponatu nie-spotykanej symbiozy nie zatrzymali do mu-zeum, by cały świat mógł zobaczyć to barba-

de teraz z Rosji do Polski, a nie odwrotnie. Sprawdzali też czy mam wizę rosyjską, jak-by kto prosił ich o to. Kilka godzin opóźnie-nia odbiło się podczas jazdy w deszczu po nie najlepszych drogach polskich, gdzie ko-lejny wyrobione przez samochody ciężarowe były głębsze czasami od wysokości za-wieszania motoni.

#### Środa, 6 października.

#### Półmetek podróży, Warszawa

Ostatnią noc przespaliśmy dobrze dzięki aspi-rynie. Profilaktycznie wziąłem też jedną pa-stylkę przed drogą. Muszę dobrze i świeżo wyglądać przy spotkaniu. Nie chciałem dać poznać po sobie trudów podróży.

Dojeżdżam do granicy stolicy. Widzę już daleką machającą grupę stojącą przy szosie. To rodzina z przyjaciółmi zrobiła mi niespo-dziankę. Dzieciaki urosły, Joasia się cieszy, trzyletni Cezary wstydzi się, jakby nie po-znał swojego tatusia, który jest więcej w po-droży niż z rodziną.

W towarzystwie przyjaciela Sławka Gna-towskiego na pięknym starym Harleyu je-stem eskortowany do samego domu przez całą Warszawę, gdzie czekała reszta przyja-cioł i powitalna lampka szampa.

Dużo spraw na mnie czekało do załatwie-nia podczas krótkiego przystanku w tej dłu-

Rankiem na motorze widać było szron.

Przejeżdżając przez Luizjanę wstąpiłem wieczorem do kasyna w Nowym Orleanie. W mieście jazzu, miłoście nie pasującym swoim charakterem i wyglądem do miast ty-powo amerykańskich, spróbowałem szczę-ścia z kończącymi się i tak pieniędzmi. Gdy go nie mam, dalej do domu pojedzie o suchym pysku. Przyszło w porę przy „Black Jacku”. Po pięciu kolejkach byłem do przodu. Zrobi-łem sobie przerwę na wizytę w kasynowej restauracji otwartej całą dobę, nie zalując so-bie wyszukanych zamówień kulinarnych. Zarezerwowałem pokój i udałem się na od-poczynek. Końcówkę pieniędzy zatrzyma-łem na drogę. W skutek nocnego obżarstwa nie mogłem zasnąć. Niewyspany pojecha-łem dalej. Dnie jazdy były krótkie, ale bez-deszczowe. Temperatura wieczorem spadała w okolicy zera, ale dnie były bardziej sło-żeczne. Kiedy w Nowym Meksyku zbliża-łem się do Arizony, pogoda stabilizowała się coraz klarowniejszym niebem. Noce zaczęły robić się cieplejsze.

#### Nareszcie Arizona

Widzę gołę góry, to widok południowej czę-ści Arizony. Są kaktusy, pojawiają się pal-my. Tu już zima nie dociera ze śniegiem, tu ludzie opalają się w tym czasie, kiedy w in-nych stanach jest biało.

Już minąłem Tucson, Casa Granadę, do Phoenix pozostało tylko kilkadziesiąt kilo-metrów. Jadę spokojnie bez pośpiechu. Na-agle w lusterku widzę jadący samochód z mi-gającymi światłami. To „kapy”, czego ode-mnie chcą? Policjantka wlepiła mi mandat za brak rejestracji. Nie udało się usprawie-dliwić. Kap to jest kap, nieugięta bestia. Nie było dyskusji. To był niefort! Już nie godzi-ny, ale minuty dzieliły mnie od domu. I w końcówce tej eskapady, zostac ukaranym! Pod samym domem!

Zeby zakończyć po ładzie wyprawę do-okoła świata, trzeba jeszcze dojechać do Los Angeles. W „Adamie” muszę zmienić przed-nią oponę, dostala jakiegoś wyglądającego

**dokończenie obok**

niebezpiecznie wybrzuszenie. Trzeba zamocować na przodzie nowy wiatrochron, który połamał się w Chicago podczas upadku motoru, i wymienić łożysko w przednim kole, gdyż wycieka olej. Na te dodatkowe wydatki potrzebowałem funduszy. Wśród znajomych nie znalazłem nikogo, kto by zrozumił mój kłopot. Stare przysłowie mówi, że przyjaciela poznaje się w biedzie, ale nie w Ameryce. Pożyczki nie uzyskałem.

Rozejrzałem się więc za pracę, jak zwykle w takich razach. Wiadomo: jak chcesz liczyć na kogoś, to licz na siebie. Zajęcie znalazłem. I tu znowu pech! Jadąc do pracy pewnego dnia zatrzymałem się przed przechodzącym przez ulicę walęjącym psem. A tu bum! Ktoś stuknął mnie z tyłu. Aż mną potrzęsnęło. To jakiś Meksykańczyk nie wyhamował do końca bezpiecznie. Final tego wypadku – przeszło dwa miesiące wizyt u doktora.

Cały świat przejechałem bez wypadku drogowego, i żeby w promieniu kilku kilometrów od domu stało się nieszczęście...

#### Końcowy odcinek

Nadszedł dzień zakończenia zmagania z przesyłką 300 kg motorem i przeciwnościami lo-

su. W środę, 12 kwietnia „Adam” był już przyszykowany do końcowej jazdy. Naza-jutrz rankiem wyruszyłem na ostatni odcinek 400 mil tej długiej podróży. Pogoda wspaniała, niebo bezchmurne jest już od tygodni. Jadę i nabijam kilometrów jak w Europie, czy Japonii, czy w Rosji. Nic się nie dzieje, tylko widoki się przesuwają. Przy-standków prawie nie ma, poza tankowaniem.

#### Koniec wyprawy. Los Angeles

Dziś tj. 13 kwietnia 2000 roku, tu nad Pacyfikiem zakończyłem drugą podróż Harleyem a swoją szóstą.

Wielki dzień w moim życiu.

Żyję!

To już napawa mnie radością, a było różnie. Każda z moich światowych wypraw miała niebezpieczne sytuacje, które mogły się zawsze skończyć tragicznie dla mnie. Ale to już wszystko mam za sobą.

Z powrotem do domu w Phoenix pojadę nie spiesząc się, przez San Diego, wstępując do znajomych. Zadowolony jestem, że zrealizowałem wszystkie założenia sobie postawione. Udało się!

Podróżowanie solo różni się bardzo od

wieloosobowego. Trzeba było wiele razy podejmować samemu szybko decyzję, bez uprzedniego przedyskutowania. Nie wszystkie były łatwe. Nie zawsze i wszędzie można było wziąć z sobą ekwipunek, trzeba było ryzykować pozostawiając go bez ubezpieczenia, itp. Tu nadmienię, że oprócz motocykla, butów, kasku i torb prawie wszystko skradziono mi po drodze w świecie. Kupowałem w zamian utraconych rzeczy nowe i tak jechałem przed siebie. Nie panikowałem, byłem na to przyszykowany psychicznie przed startem.

#### 13 kwietnia 2000 r.

Następna eskapada mojego życia zakończona została sukcesem, a tym samym koniec wielkich podróży światowych, na pewien czas.

Wyprawa trwała 217 dni (tj. przeszło 7 miesięcy). I tym razem dobry Amlol Stróż miał mnie cały czas w opiece. Dzięki mu za to.

Ogólnie w moim życiu przewędrowałem po świecie przeszło 300 tys. km przez 133 kraje. Zajęło mi to przeszło 10 lat pięknego życia nie do powtórzenia. W ostatniej podróży przejechałem przez 9 krajów na trzech kontynentach.

Podróże kształcą, podróże to Wyższy Uniwersytet Życia, którego nigdy nie ukończymy. Warto żyć, by podróżować. Człowiek odejdzie z tego świata bogatszy a nie biedny z bogactwem.

Czeka mnie teraz praca, spłacanie zaciągniętych długów i spisanie przegód dla pokoleni. Przyszłi czas, by spędzić go w rodzinnym gronie.

ANDRZEJ SOCHACKI

PS. „Adam” czeka na następnych śmialków. Konkurs trwa. Kontakt przez Polską Unię Motocyklową z siedzibą w Chicago, Ill., USA. Kontakt z Andrzejem Sochackim: The Vagabond Center

3715 E. Taylor St.

Phoenix, AZ 85008, USA

tel. 602 244 1293

e-mail: asochacki@yahoo.com

lub

Ewa Marciniak

Centrum Wągabundy

ul. Wysockiego 24 m 31

03-388 Warszawa, Polska

tel. 48 22 786 9817



SP

**Janina (Inka)  
Skrzyńska-Pierre**

ur. 3 stycznia 1921 w Warszawie  
zm. 4 sierpnia 2009 w Seraing (Belgia)

Porucznik Armii Krajowej w konspiracji od 1939 roku.  
Uczestniczka Powstania Warszawskiego 1944 roku.  
Jeniec obozu Stalag VI C Oberlangen.  
Absolwentka Wydziału Nauk Politycznych i Społecznych  
Uniwersytetu Katolickiego w Louvain.  
Profesor wykładowca  
w Wyższej Szkole Nauk Społecznych w Liege.  
Sekretarz Stowarzyszenia Kombatantów Polskich  
oraz Koła Armii Krajowej w Belgii.  
Odznaczona Krzyżem Walecznych,  
Orderem Kawalerskim i Oficerskim Polonia Restituta  
oraz Krzyżem Armii Krajowej i innymi medalami.

Pogrzeb odbył się dnia 7 sierpnia 2009 roku w Seraing  
i tam została pochowana.  
Pozostawiła dwóch synów z żonami i czworo wnucząt.

Zawiadamiają pogrążeni w głębokim żalu i smutku  
*siostra oraz rodzina w Polsce*

11/10

T. 1487/WSK  
Janina Pierre-Skupńska

IV. Korespondencja: między Janiną Pierre-Skupną  
a Fundacją, w niepełności Elżbiety Zawackiej, D. Kromp.  
i Anną Rojewską. 19 kartek. Okres od 22.11.1998  
do 20.11.2008.



Toruń 20 XI 2008 r.

l. dz. 1763 / 2 / 08

kopie

Pani Janina Pierre-Skrzyńska  
Rue du Chateau d' Eau, 28  
4100 SERAING  
Belgique

Szanowna Pani,

W imieniu prof. Elżbiety Zawackiej dziękuję za Pani list z 13 bm. i za przysłane materiały o następujących żołnierzach-kobietach:

1. Krystyna Chodzień-Goossens
2. Zofia Czyżska-Nowojowska
3. Barbara Eichelkraut-Pakulska
4. Halina Grochowska-Dulakowa
5. Krystyna Jolanta Krafft-Grenet
6. Anna Leskiewicz-Bogdanowicz

Materiały te zostały włączone do naszego Archiwum Wojennej Służby Kobiet. Zapewne wykorzystamy je w przyszłości przy opracowywaniu kolejnego wydawnictwa poświęconego żołnierzom-kobietom. Jesteśmy Pani wdzięczne za wzbogacenie naszych zbiorów.

Pani Profesor przesyła serdeczne pozdrowienia. Niestety, z racji swego sędziwego wieku, nie najlepiej się czuje i nie zajmuje się już żadnymi sprawami. Ale zawsze cieszy ją kontakt z bliskimi współpracowniczkami, które pomagają nam w upamiętnianiu wojennej służby kobiet.

Na święta ukaże się kolejny numer Biuletynu Fundacji, który oczywiście Pani prześlemy. A na razie wysyłam nasze najnowsze foldery.

Z wyrazami szacunku i pozdrowieniami

Dorota Kromp  
Dorota Kromp

Sekretarka prof. Elżbiety Zawackiej

Przyjęte met. przekazanym  
A. Rojewskiej 8 XI 08  
D. K.

L. dz. 1266/72/08

SŁOWNIK BIOGRAFICZNY  
Kobiet ODZNACZONYCH  
ORDEREM WOJENNYM  
VIRTUTI MILITARI

Do Pani Jany Pierre-Skrymskiej

Szaniowanej Pani Janie Pierre-Skrymskiej  
dziękuję z serdecznym życzeniem pomysłowości  
z okazji imienin.

Proszę Pani mam nadzieję, że jakkolwiek  
dane biograficzne do przygotowywania przez nas Księgi  
Politycznej i Literaryjnej. Proszę Pani, jeśli zrobi się  
czegoś z środków franków medycznych.

Formy, czerwiec 2008 z najlepszymi pozdrowieniami  
Sylvia Zawska

202.

+ III VM

J. PIERRE-SKRZYŃSKA  
Rue du Château d'Eau, 28  
4100 SERAING

838/08

B31

BELGIKIE

Indz. 1764 / WSK-412/08

Szanowna Pani Profesor  
Elżbieta Zawacka  
ul. Gagarina 136 m 26  
87-100 Toruń

Ksaw

13.11.2008.

17 XI

Szanowna Pani,

Po wielu poszukiwaniach postarałam się skreślić sylwetki kilku kobiet z Armii Krajowej, które znalazły się po wojnie w Belgii i tu umarły.

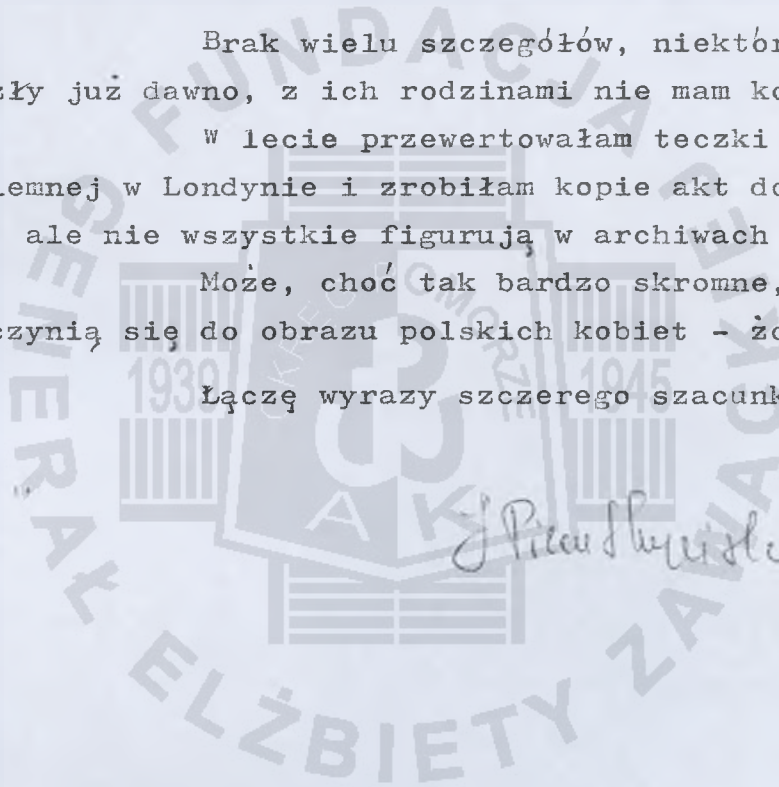
Brak wielu szczegółów, niektóre z tych osób odeszły już dawno, z ich rodzinami nie mam kontaktu.

W lecie przewertowałam teczkę w Studium Polski Podziemnej w Londynie i zrobiłam kopie akt dotyczących tych osób, ale nie wszystkie figurują w archiwach Studium.

Może, choć tak bardzo skromne, te biografie przyczynią się do obrazu polskich kobiet - żołnierzy.

Łączę wyrazy szczerego szacunku

J. Pierre-Skrzyńska



Janine Pievre - Skrzyńska

l. di. 4522/EZ/6-4711/05

zest. - Białe

- folder

- tab. I Stawiska Vln

- 4 Refleksje

Droga Pani Janino,  
Pani

przesyłam Ci serdeczne życzenia miłej Gwiazdki a także wiele pomyślności w Nowym 2006 Roku. W te szczególne dni Świąt Bożego Narodzenia przychodzą refleksje nad całym naszym życiem a zwłaszcza przypominają się Gwiazdki lat naszej służby wojennej – przeżyjmy je więc razem wspólnymi myślami. Załączam Ci – nie mając sama daru pięknego słowa – „Refleksje” jednej z nas; urzekły mnie one, przysłane z dalekiej Kanady przez młodzieńką „w onym czasie” żoliborską łączniczkę bojową „Ewę” – może podumamy nad nimi razem

Z najlepszymi pozdrowieniami

Elżbieta Zawadzka

„Zł”

Gniazdka 2005

Droga Pani Janina,  
Serdeczne Zyczenia  
Miłej Gniazdki i  
Pomyślnego Nowego  
2006 Roku

od

Elżbiety Zawackiej  
, Zw'



Toruń 4 V 2004 r.

1 Kopia u E2

L. D. 1558 / E2 / 04

Pani Janina Pierre-Skrzyńska  
Rue du Château d' Eau, 28  
4100 SERAING  
Belgique

Droga Pani Janino,

W odpowiedzi na list z 15 marca br.: Pani ma złudzenia co do materiałów źródłowych Kapituły. Sama byłam jej członkiem I kadencji w latach 90-tych i muszę szukać poza nią. Dziękuję za Pani wysiłki – informacje negatywne też są dla nas ważne. Będę szukać dalej.

Chodziłoby mi o napisanie listu do Departement de l'Allier (o ile jeszcze Pani tam nie napisała). Może znają się tam jakieś cenne dane o Cupiał – a moja francuszczyzna „urzędnicza” jest kiepska (na wszelki wypadek załączam ksero Pani listu i ksero projektu biogramu Cupiał, w którym chcielibyśmy rozszerzyć źródła).

Przesyłam Pani Almanach Powstańczy wydany z okazji 60-rocznicy Powstania. Myślę, że ucieszy Panią ta książka (która nie ukaże się chyba w księgarniach).

*Droga Pani Janino, prozę Nancy i siostry powiada mi, że  
mnie o Pani pobycie w Warszawie - cieszy się, że jest Pani  
z nami dodatkowym kontaktem  
Serdecznie Panię pozdrawiam i dziękuję - pragnę  
brać radości dni 1-3 maja*

*Elżbieta Zawacka*

zał. Almanach

Biml. - FM 76

Mm. - Rommel

Kopia listu 15 III 04

" " Musée de la Res.



Toruń 4 V 2004 r.

*1 Kopia u E2*

*L. dz. 1558/E2/04*

Pani Janina Pierre-Skrzyńska  
Rue du Chateau d' Eau, 28  
4100 SERAING  
Belgique

Droga Pani Janino,

W odpowiedzi na list z 15 marca br.: Pani ma złudzenia co do materiałów źródłowych Kapituły. Sama byłam jej członkiem I kadencji w latach 90-tych i muszę szukać poza nią. Dziękuję za Pani wysiłki – informacje negatywne też są dla nas ważne. Będę szukać dalej.

Chodziłoby mi o napisanie listu do Departement de l'Allier (o ile jeszcze Pani tam nie napisała). Może znajdą się tam jakieś cenne dane o Cupiał – a moja francuszczyzna „urzędnicza” jest kiepska (na wszelki wypadek załączam ksero Pani listu i ksero projektu biogramu Cupiał, w którym chcielibyśmy rozszerzyć źródła).

Przesyłam Pani Almanach Powstańczy wydany z okazji 60-rocznicy Powstania. Myślę, że ucieszy Panią ta książka (która nie ukaże się chyba w księgarniach).

*Dziękuję Pani Janino, p. 92e. Wierzę w to, że paniada mi to  
mniej o Pani pobycie w Warszawie. - cieszę się, że jest Pani  
z nami dodatkowym kontaktem  
Serdecznie Panię pozdrawiam z drzykują - przesyła -  
lino radości dni 1-3 maja*

*Elżbieta Zawacka*

*zet. Almanach  
Bibli. - FMPTK  
Mem. - Pamięć  
Kopia listu 15 V 04  
" " " Mmcc de la Res.*

1 kopia u E2

Toruń 5 XII 2003 r.

8961/E2/03

Pani Janina Pierre-Skrzyńska  
Rue du Chateau d' Eau, 28  
4100 SERAING  
Belgique

Szanowna Droga Pani Janino,

Dziękuję serdecznie za list. Ucieszyło mnie ogromnie oświadczenie, że mieszkając w kraju współpracowałyby Pani chętnie z naszą Fundacją. Otóż Pani jako zagraniczna współpracowniczka Memoriału Gen. Marii Wittek wiele może pomóc.

Za parę miesięcy wyjdzie I tom „Słownika kobiet odznaczonych Orderem *Virtuti Militari*” i do tej publikacji właśnie potrzebujemy Pani pomocy. Bardzo proszę o poszukiwanie danych odznaczonych kobiet przede wszystkim do tomu I, ale także do następnych. Prosiłiśmy o taką pomoc ambasadę we Francji (ksero listu załączam), ale niestety nie otrzymałam odpowiedzi. Myślę, że osobiste zgłoszenie się popchnie sprawę. Prosiłam także o pomoc prof. T. Wyrwę z Paryża, z podobnym skutkiem.

Ma Pani taki łatwy dojazd do Paryża i Londynu. A nam brakuje zasadniczych danych o Polkach odznaczonych Orderem Wojennym *Virtuti Militari* uczestniczących we francuskim ruchu oporu (listę załączam). Z załączonego tomu I „*Sylwetek kobiet-żołnierzy*” gdzie dr Kledzik opisał Pani Matkę, zorientuje się Pani, ile jest kłopotu z pisaniem biografii kobiet-żołnierzy.

Droga Pani Janino, wiem że chodzi o niełatwe poszukiwania – ale może jakiś szczegóły biograficzne uda się Pani zdobyć. Nie wiem, czy Biblioteka Polska w Paryżu jest wreszcie czynna. Tam Pani znajdzie na pewno wymienioną w biografiach literaturę.

Łączę bardzo serdeczne pozdrowienia

Elżbieta Zawacka

Załącz.

- 1) „Sylwetki kobiet-żołnierzy” (przesyłamy bezpłatnie, ale byłibyśmy wdzięczne za zakup może dalszych egzemplarzy dla Polonii belgijskiej); *ulotka hydromiżce*
- 2) Lista VM Francuzek z dołączonymi biografiami z tomu I

3) *Biuletyn*

list do Rojewskiej

**FUNDACJA**  
 "Archiwum i Muzeum Honoru i  
 Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Turcji"  
 w Toruniu

Wpłynęło dnia: 30.10.03  
 L. dz. 4789/11.03  
 1554-012

Zobowiązanie: ...  
 ...

30.10.2003

Szanowna i Droga Pani,  
 Dziękuję za zaproszenie na sesję  
 Fundacji. Z wielkim zalem wyrażam  
 wola z obecności na niej i bardzo miło  
 byłoby mi tam być.

Jestem zawsze pełno uznania i wdzięczna  
 za pracę którą wykonuje Pani Pro-  
 fesor Zdzisław i wstępnie aby było jej  
 pomocą i współpracę z nią.

Dziękuję za stworzenie Wydawnictwa  
 Fundacji. Szanując one ogromnie ich dobre  
 materiały historyczne. W tym samym czasie  
 już podjętych historia jest dla mnie  
 ważne. Także i nie mogę nie wspomnieć w  
 Polsce i nie mogę nie wspomnieć z  
 wami! Takiej, moje zaproszenie są bardzo już  
 "apartezuje" i nie rozumiesz (choć widać)  
 jak ważna jest wam historia.

Proszę Pani o moje zdjęcie. Pomysłem może  
 być "karykatura" z tego woku. Bardzo Pani  
 miła wyobraźnia o mojej służbie...

Zyczę wszystkim pisać na sesji i podziękować  
 bardzo serdecznie Panu, pani Anny -

Janina Pienkiewicz

no E1103 - moja Kłopotliwa wklebał  
 w miejscu Fundacji...

FUNDACJA  
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
ul. Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń  
fax/☎ (0-56) 65-22-186  
Konto: WBK II Oddział w Toruniu  
10901506-4675-128-00-0

MEMORIAŁ GENERAL  
MARIII WITTEK

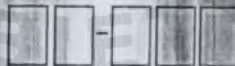


POW  
PWK

WSK-  
-AK

Szanowna Pani

Janina Pierre-Skryńska



L. dn. 3455 WSK 2001

8 X 2001r.

Wielce Szanowna Pani,

W imieniu p. prof. Elżbiety Ławackiej i całego zespołu dokumentalistek Archiwum WSK bardzo serdecznie Panią pozdrawiam. Porządkując materiały u Pani, łącząc osobociej numer inwentarza 1487/WSK, zapoznałam się z interesującą relacją - życiogram Janiny z Bylinów - Skrzyńska. Mamy również piękne Pani zdjęcie. Oczekujemy Pani innej relacji. Cieszy nas każda informacja od Pani. Bardzo pragniemy by nasze kontakty były przyjazne i trwałe.

Zapraszamy do Torunia.

Z wyrazami głębokiego szacunku

Anna Rojewska - Archiwum WSK

Janina Pierre-Skrzyńska  
rue du Château d'Eau, 28  
4100 - Seraing. Belgique

Wpłynęło dnia

8.05.

B 91

2100 05SK 2001

Dot. 26.4.2001.

p.86/2

Szanowna Pani Prof. E. Zawacka  
ul. Gagarina 136 n 26  
87-100 TORUŃ

Szanowna i Droga Pani,

Otrzymałam 4tą część pracy "Służba Polek na Frontach II Wojny Światowej" i dziękuję gorąco za tę ciekawą książkę. Jestem z wielkim uznaniem dla wszystkich współpracowników, dzięki nim pozostanie dla historii żywa, jasna i obszerna dokumentacja naszych zmagania, osiągnięć i ofiar.

Mając głęboki szacunek dla powagi wydawnictwa Fundacji Archiwum Pomorskiego Armii Krajowej pozwalam sobie przesłać dwa sprostowania: pierwsze dotyczy skróconej wersji mojego opracowania o Państwowym Korpusie Bezpieczeństwa: na str. 435 podano, że skończyłam oficerski kurs dla kierowników w stopniu porucznika - w rzeczywistości, w stopniu podporucznika. Drugie dotyczy referatu o "sprawie szwedzkiej". Na str. 344 podane jest nazwisko Jałowicki - chodzi tu o Andrzeja Jałowickiego, aresztowanego w sprawie szwedzkiej, zesłanego do obozu koncentracyjnego w Majdanku, gdzie zmarł na tyfus.

Czuję się bardzo dłużna wobec Fundacji za zbyt skromny wkład w jej działalność. Muszę stwierdzić, że odległość nie ułatwia kontaktów i wymiany wiadomości. Z drugiej strony moje ponawiane wysiłki w celu zebrania danych od znajomych mi tutaj kobiet napotyka na niezrozumienie, na bierność albo na brak zainteresowania. Coraz mniej nas pozostaje sprawnych i zdolnych do odtworzenia prawdy z przed lat. Czas nieubłaganie ucieka, a my, tutaj, na emigracji nie posiadamy takiej siły liczebnej, takiego oparcia jak nasze redakcje w Polsce.

Życzę Fundacji dalszego rozwoju i owocnej pracy, a Pani, Droga Pani Profesor, życze zdrowia i siły do inspirowania i prowadzenia długo jeszcze rozpoczętej akcji, tak potrzebnej dla Historii.

Pierre Skryńska

hm. Irena Gembalska

## POGOTOWIE WOJENNE HARCEREK

Te krótkie wspomnienia o Pogotowiu Wojennym ZHP - o jednym z najtrudniejszych okresów życia naszej organizacji poświęcam pamięci tych harcerek, które padły w pierwszych dniach wojny.

Pogotowie Wojenne Harcerek zostało powołane Rozkazem Naczelniczki Liczba 13 dnia 24.IX.1938 r., a odwołane - 25.III.1945 r. Naczelną Komendantką Pogotowia została mianowana hm. Józefina Łapińska, była Komendantka Szkoły Instruktorskiej na Buczu. Tą nową formą służby były objęte wszystkie dziewczęta powyżej lat 15. Pogotowie wymagało umiejętności w zakresie służby sanitarnej, łączności, terenoznawstwa, gospodarczej, obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej oraz służby opiekuńczej, szczególnie nad dziećmi.

Ile nas było? To są dane na dzień 31.XII.1938 r.: harcerek - 3.618, zuchów - 900, hufców - 13, drużyn - 109, gromad - 32, zrzeseń starszoharcerskich - 12, instruktorek - 1.248. Teren Komendy Chorągwi pokrywał się z terenem województwa i obejmował między innymi miejscowości: Zgierz, Ozorków, Łęczycę, Konin, Słupcę, Turek, Koło, Pabianice, Łask, Zduńską Wolę, Tomaszów Mazowiecki, Wieluń. Na pewno nie wyliczyłam wszystkich miast i miasteczek. Praca była trudna, ze względu na rozległy teren jak i szczupłość kadry. Podkreślam, że działalność w tym okresie była honorową i nie podlegała żadnym opłatom.

Pierwszą Komendantką Pogotowia w Chorągwi Łódziej była phm. Władysława Matuszewska. Odpowiadała za stan przygotowania starszych harcerek do pełnienia wyżej wymienionych służb. My, hufcowe, miałyśmy obowiązek zapewnienia kompletów obecności na spotkaniach szkoleniowych. W ~~styczniu~~ <sup>marcu</sup> 1939 r. Organizacja Harcerek przystąpiła do PWK jako jedno z 16 stowarzyszeń współdziałających na naszym terenie (Rozkaz 1 z dnia 10.I.1939 r.). Reprezentowała nas hm. Władysława Keniżanka-Olbromska celem uzgadniania wszelkich <sup>z</sup> posunięć z władzami wojskowymi i miejskimi. Wspominam te czasy jako pełne ofiarnej pracy i wzajemnej harcerskiej życzliwości. Zajęć miałyśmy wiele. Przygotowywałyśmy się do prowadzenia 14 obozów służby, szyłyśmy tampony przeciwgazowe, sprawdzałyśmy stan przygotowania strychów, piwnic i podwórek, kopałyśmy rowy na trawnikach wyznaczonych przez władze lokalne. Pełniłyśmy całodobowe dyżury przy telefonach w instytucjach.

30 sierpnia 1939 r. zarządzono w Polsce powszechną mobilizację. Przybyły nam wówczas nowe miejsca pracy. Pełniłyśmy dyżury w punktach mobilizacyjnych.

1 września 1939 r. o godzinie 6 rano wojska niemieckie przekroczyły granicę Polski. Prezydent Rzeczypospolitej wygłosił Oświadczenie do narodu:

"Nocy dzisiejszej odwieczny wróg nasz rozpoczął zaczepne działanie wobec Państwa Polskiego, co stwierdzam wobec Boga i historii. A więc wojna! W dniu dzisiejszym wszelkie inne sprawy i zagadnienia schodzą na plan dalszy. Całe nasze życie publiczne i prywatne przestawiamy na specjalne tory. Wszliśmy w okres wojny. Musimy myśleć tylko o jednym, walka aż do zwycięstwa."

W piątym dniu wojny w czasie pełnienia służby na Dworcu Fabrycznym, podczas przyjmowania pociągu, który stał długo, czekając na wjazd, otrzymałam zawiadomienie, jako pilne, żeby się zgłosić w Komendzie. Oczywiście, obowiązywała ścisła tajemnica. Należało stawić się w punkcie ewakuacyjnym. 10 najaktywniej pracujących instruktorek zostało wytypowanych do ewakuacji. Zgłosiło się 8, 2 ewakuowały się na własną rękę. - Ewakuacja Łodzi - to specyficzny okres w życiu miasta, który czeka na opracowanie.

Wrzesień 1939 r. zastał harcarki w stanie gotowości. Po naszej ewakuacji nie przerwały one pracy na dworcach, ale podjęły jeszcze inne zadania. Przystąpiły przede wszystkim do niszczenia dokumentów nie tylko własnej organizacji, ale i innych instytucji, z którymi współpracowały. Kiedy przystąpiono do likwidacji szpitala dla polskich rannych i chorych, harcarki masowo włączyły się do opieki, zakładały nowe placówki, wykorzystując posiadany sprzęt obozowy (kotły, koce). Harcarki nie tylko pełniły służbę sanitarną i gospodarczą, ale dostarczały też w miarę potrzeby ubrań cywilnych dla żołnierzy i dokumentów. Były niejednokrotnie

Janina Pierre-Skrzyńska  
rue du Château d'Eau, 28  
4100 - Seraing. Belgique

p 86/01

B 91

26.4.2001.

p 86/01  
Szanowna Pani Prof. E. Zawacka  
ul. Gagarina 136 m 26  
87-100 TORUŃ

Szanowna i Droga Pani,

Otrzymałam 4tą część pracy "Służba Polek na Frontach II Wojny Światowej" i dziękuję gorąco za tę ciekawą książkę. Jestem z wielkim uznaniem dla wszystkich współpracowników, dzięki nim pozostanie dla historii żywa, jasna i obszerna dokumentacja naszych zmagania, osiągnięć i ofiar.

Mając głęboki szacunek dla powagi wydawnictwa Fundacji Archiwum Pomorskiego Armii Krajowej pozwalam sobie przesłać dwa sprostowania: pierwsze dotyczy skróconej wersji mojego opracowania o Państwowym Korpusie Bezpieczeństwa: na str. 435 podano, że skończyłam oficerski kurs dla kierowników w stopniu porucznika - w rzeczywistości, w stopniu podporucznika. Drugie dotyczy referatu o "sprawie szwedzkiej". Na str. 344 podane jest nazwisko Jałowicki - chodzi tu o Andrzeja Jałowickiego, aresztowanego w sprawie szwedzkiej, zesłanego do obozu koncentracyjnego w Majdanku, gdzie zmarł na tyfus.

Czuję się bardzo dłużna wobec Fundacji za zbyt skromny wkład w jej działalność. Muszę stwierdzić, że odległość nie ułatwia kontaktów i wymiany wiadomości. Z drugiej strony moje ponawiane wysiłki w celu zbierania danych od znajomych mi tutaj kobiet napotyka na niezrozumienie, na bierność albo na brak zainteresowania. Coraz mniej nas pozostaje sprawnych i zdolnych do odtworzenia prawdy z przed lat. Czas nieubłaganie ucieka, a my, tutaj, na emigracji nie posiadamy takiej siły liczebnej, takiego oparcia jak nasze redaczki w Polsce.

Życzę Fundacji dalszego rozwoju i owocnej pracy, a Pani, Droga Pani Profesor, życze zdrowia i siły do inspirowania i prowadzenia długo jeszcze rozpoczętej akcji, tak potrzebnej dla Historii.

Pierre Skrzyńska



Wpłynęło dnia

Licz.

4266 XI A. Raj.

4266 48/100

Szanowna Pani Anna Rajewska  
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
ul. Wielkie Garbary 2  
87-100 Toruń

Szanowna i Droga Pani,

Dostałam zaproszenie oraz kartkę od Pani, bardzo serdecznie dziękuję i przepraszam za tak późną odpowiedź.

Mimo dużego zainteresowania i wielkiego uznania dla prac Archiwum Pomorskiego A.K. nie mogę uczestniczyć w Sesjach Naukowych Fundacji. Jestem całym sercem z Wami wszystkimi, którzy tak energicznie i skutecznie działacie, aby utrwalić i upowszechnić historię walk o niepodległość Polski. Zadanie utrudnione przez długie lata narzuconego milczenia oraz malejącą obecnie ilość świadków.

Pisze Pani, abym przysłała własne relacje. W swoim czasie posyłałam krótki referat o działalności kobiet w P.K.A. z okazji IX Sesji Naukowej w 1999 roku. Moja historia powstańcza i akowska znajduje się we wspomnieniach wydanych w 1986 roku w Londynie przez Polską Fundację Kulturalną, pod tytułem "Pamiętnik Inki". Książka jest wyczerpana, ale pani profesor Zawacka posiada jeden egzemplarz.

Korzystając z okazji naszej korespondencji, chciałabym dodać jedną uwagę, dotyczącą trudności jakie napotykałam w kontaktach z kombatanckimi w Belgii. Jest nas coraz mniej, niektóre stały się mało sprawne fizycznie lub umysłowo. Na ogół na moje propozycje współpracy reakcje są negatywne: "to już za późno, ja nie pamiętam, mnie to nie interesuje...".

Moim zdaniem jest to wynik kilkudziesięcioletniej historii powojennej: na Zachodzie mieliśmy wolny dostęp, jako czytelnicy czy jako autorzy, do prac, publikacji, prasy, książek, masowo wydawanych w Anglii, we Francji, w Stanach Zjednoczonych. Podczas gdy w Polsce dopiero po 1989 roku mogła rozwinąć się swobodnie szeroka działalność naukowa, wydawnicza, publicystyczna dotycząca okresu wojny i lat powojennych. Rozumiem więc Wasz zapał i chęć nadrobienia straconego czasu. Ale jest też jeden ważny fakt: w Polsce jesteście jeszcze liczni, macie oparcie w społeczeństwie, w środowiskach naukowych, kombatanckich itd. Tutaj (mam na myśli szczególnie Belgię, gdzie mieszkam) jesteście garstką weteranów, mamy pewne ciekawe osiągnięcia z lat ubiegłych, ale schodzimy ze sceny życia.

Takie krótkie i realne rozważania z którymi chciałam się podzielić z Panią! Ze swojej strony pragnę zrobić co jeszcze w moich możliwościach i nie odmawiam współpracy z Wami.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku

*Anna Rajewska*

Seraing, 25.9.2000.

Szanowna, Droga Pani "Zo",

Po długim pobycie w Londynie wróciłam do domu i zaraz zabrakam się do definitywnego opracowania życiorysu mojej matki. Wyszędł trochę długi, ale oczywiście może Pani opuścić paragrafy, które nie są niezbędne.

W najbliższych dniach odpowiem na następne pytania, ale muszę już teraz stwierdzić, że o P.K.B. nie dowiedziałam się niczego nowego i pewne zostaną ogromne luki w historii tej organizacji. Osoby które pracowały w P.K.B. albo już nie żyją, albo nie mają ochoty manifestować swą działalność w nim.

Pestaram się uzupełnić biogramy w granicach moich możliwości. Rozumiem wielką wagę pracy jaką Pani podjęła, a także imperatyw czasu, którego coraz mniej nam zostało...

Proszę wybaczyć marny maszynopis, ale nie posiadam komputera, dysponuję przedpotopowym Remingtonem, który na swoje starcze kaprysy.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku i serdeczne pozdrowienia.

*Suzanne Le...*

Mme J. PIERRE-SKRZYŃSKA  
Rue du Château d'Eau, 28  
4100 SERAING

SEL-G-1 84 F

Toruń, 12 czerwca 2000 r.

L.dz. 2467/WSK/2000

Pani Janina Pierre-Skrzyńska  
Rue du Chateau d'Eau 28  
4 100 Seraing, Belgique

Szanowna,, Droga Koleżanko,

Myślę, że po dłuższej przerwie w naszej korespondencji warto stwierdzić, czego oczekujemy od Pani dla naszego toruńskiego Archiwum WSK - na czym nam najbardziej zależy.

Czekamy przede wszystkim na uzupełnienie artykułu nt PKB - tylko Pani może nam wypełnić lukę w naszych publikacjach na ten temat. Jeżeli nie może Pani wzbogacić nadesłanego poprzednio (22 II 1999 r.) materiału, proszę go nieco przeredagować i wydrukujemy go w Materiałach IX Sesji Fundacji AP AK.

Prosimy o opracowanie do druku (zob. poz. 5/6 załączonego Komunikatu nr 9) biogramu, sporządzonego dla jednej z oficerów-kobiet PKB, o których Pani wspomniała. Dla pozostałych bardzo prosimy o notki biograficzne choćby najzwięźlejsze.

Bardzo prosimy o przysłanie własnej podpisanej relacji uwzględniającej punkty wymienione w załączonym "Schemacie relacji WSK".WSK.

Byłybyśmy ogromnie wdzięczne za współpracę w opracowaniu sylwetki Matki Pani, Janiny Skrzyńskiej "Zbigniewy", z możliwie wydatnym uwypukleniem Jej działalności jako zastępczyni Marii Szymkiewicz-Drzymulskiej, szefa WSK Komendy Obszaru Warszawskiego. Pracy nad tą sylwetką (zob. 5/15 Kom.) podjęła się <sup>fabry</sup> kol. Iza Kuczyńska.

Opracowania pozycji 5/14 podjęła się kol. Janina Kulesza-Kurowska, czy Pani zechce jej pomóc swoimi informacjami? (Przekazałam jej Pani uwagi o Batalionie Kobiectm przy Dywizji Pancерnej)

Droga Pani Janino, tak bardzo potrzebujemy Pani wyżej wyliczonej pomocy i prosimy o jakiegokolwiek dalsze informacje - a może opracowania. Czy Pani wiadomo cokolwiek np. o Paleolog? Czy wie Pani coś o kobietach w KB (Kadrze Bezpieczeństwa= Korpusie Bezpieczeństwa), o jego współpracy z Batalionami Chłopskimi?

Czy Pani może coś powiedzieć o odprawie z gen. Marią Wittek w dniu 3 X 1944 r. i kto jest w posiadaniu pełnego sprawozdania z tej odprawy?

Łączę z wyrazami szacunku bardzo serdeczne pozdrowienia

*Elżbieta Zawacka*

*Ps W muzeum Fordoniak "Nike" ukazał się biogram Repulski - czy to jest wzmacniany przez Panię z PRB*

Byłybyśmy ogromnie wdzięczne za współpracę w opracowaniu sylwetki Matki Pani, Janiny Skrzyńskiej "Zbigniewy", z możliwie wydatnym uwypukleniem Jej działalności jako zastępczyni Marii Szymkiewicz-Drzymulskiej, szefa WSK Komendy Obszaru Warszawskiego. Pracy nad tą sylwetką (zob. 5/15 Kom.) podjęła się kol. Iza Kuczyńska.

Opracowania pozycji 5/14 podjęła się kol. Janina Kulesza-Kurowska, czy Pani zechce jej pomóc swoimi informacjami? (Przekazałam jej Pani uwagi o Batalionie Kobięcym przy Dywizji Pancерnej)

Droga Pani Janino, tak bardzo potrzebujemy Pani wyżej wyliczonej pomocy i prosimy o jakiegokolwiek dalsze informacje - a może opracowania. Czy Pani wiadomo cokolwiek np. o Paleolog? Czy wie Pani coś o kobietach w KB (Kadrze Bezpieczeństwa=Korpusie Bezpieczeństwa), o jego współpracy z Batalionami Chłopskimi?

Czy Pani może coś powiedzieć o odprawie z gen. Marią Wittek w dniu 3 X 1944 r. i kto jest w posiadaniu pełnego sprawozdania z tej odprawy?

Łączę z wyrazami szacunku bardzo serdeczne pozdrowienia

Σ Z

Ps W muzeum w Fordonach „Nite” m. ... znalazł się korbli biogram (wzd.) Republiki - czy to jest wyminione przez Panię „Iza” z PKB?

Mme J. PIERRE-SKRZYŃSKA  
Rue du Château d'Eau, 28  
4100 SERAING  
Belgique

Wpłynęło dnia  
L.dz. 3039 / WSK / 99

19.10. KM

Seraing, 14.10.1999.

Fundacja Archiwum Pomorskie Armii Krajowej

Komitet Organizacyjny Sesji  
ul. Wielkie Garbary 2  
87-100 Toruń

Szanowni Państwo,

Dziękuję za otrzymane zaproszenie na IX Sesję Popularnonaukową. Z żalem muszę odpowiedzieć odmownie. Niestety, nie mogę wyjechać w tym czasie od siebie. Życzę z całego serca owocnej Sesji oraz przesyłam serdeczne, koleżeńskie pozdrowienia dla uczestników, a szczególnie dla prof. Anny Pawełczyńskiej, z którą byłam w liceum Królowej Jadwigi w Warszawie.

*J. Pierre-Skrzyńska*

J. Pierre-Skrzyńska

Szanowna Pani,

Mimo dalszych poszukiwań nie trafiłam na nowe dane o Państwowym Korpusie Bezpieczeństwa. Z listu profesora Górskiego wnioskuje, że w jego pracy o Delegaturze Rządu są wzmianki o P.K.B. Nie znam tej monografii, ale przypuszczam, że podaje ona nie znane mi szczegóły.

Od dawna stwierdziłam że istnieje pomieszanie pojęć dotyczących P.K.B., K.B. i nnych organizacji z którymi P.K.B. nie miał nic wspólnego.

Powołany przez Departament Spraw Wewnętrznych przy Delegaturze Rządu Państwowy Korpus Bezpieczeństwa miał na celu przygotowanie nowych kadr policji państwowej, która zastąpić miała, po wojnie, "granatową policję", częściowo skompromitowaną w okresie okupacji.

P.K.B. działał w oparciu o siatkę konspiracyjną, dawnej policji. Schemat organizacyjny w Warszawie przewidywał utrzymanie 12 Komisariatów i podział na Obwody. Każdy Komisariat posiadał, równoległe, komendę męską i żeńską. Rolą kobiet była opieka nad nieletnimi, nad samotnymi matkami, walka z alkoholizmem, z prostytucją i z subwersją. W komendach Obwodów również pracowali równoległe mężczyźni i kobiety.

Ja byłam zastępczynią komendantki Obwodu Śródmieście. Skończyłam oficerski kurs dla kierowników w stopniu podporucznika, a następnie zostałam wydelegowana na Specjalny Kurs Służby Śledczej.

Dla informacji podaję program tych kursów :

- Oficerski kurs Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa:

Kodeks karny, Kodeks postępowania karnego, Przepisy administracyjne, Ustrój Państwa Polskiego, Instrukcja policyjna, Nauka o broni, Musztra, Instrukcje służbowe, Walki uliczne, Postępowanie służbowe, Komunizm.

- Kurs Służby Śledczej:

Kodeks, karny, Kodeks postępowania karnego, Policja obyczajowa, Psychologia przestępców, Świadkowie, Zeznania, Rewizja, Dochodzenie, Daktyloskopia, Nierząd, Postępowanie z nieletnimi.

Wykłady i ćwiczenia praktyczne odbywały się małymi grupami w lokalach prywatnych, często zmienianych. Jednym z lokali była Biblioteka Towarzystwa Lekarskiego na ulicy Alberta I n° 7 (ulica Niecała), gdzie mieliśmy naukę o broni. Zakończyłam szkolenie w lipcu 1944 roku.

Ponieważ panowała ścisła konspiracja, nie znałam nazwisk wykładowców, poza małymi wyjątkami :

- płk. "Żebkowski" - Tomanowski
- mjr. "Ryś" - Drzewiecki
- "Tomanowski"
- mjr. "Jacyna" - Balcer
- por. "Lubicz" - Feliks Rokicki

Przed wybuchem Powstania Warszawskiego komendantem głównym P.K.B. był "Łoś", a komendantką główną P.K.B. była "Zosia". Zastępcą komendanta Głównego był "Kazimierz", zastępczynią komendantki głównej była "Iza".

✓ Komendantką Obwodu Śródmieście była "Wanda" - Irena Nelkenowa (zginęła w czasie Powstania 14.8.1944. w schronie na Miodowej 24)

Zastępczynią komendantki Obwodu Śródmieście była "Krystyna" - Janina Skrzyńska. Łączniczkami Komendy Głównej P.K.B. były, między innymi: "Ewa", "Magda Malarz", "Marta", "Jana"-Janina Lewandowska, "Jola" - Lilka Rokicka.

Komendantką I Komisariatu była "Jaga"

" IX " "Alina"

" X " "Judyta"

" XIII " "Michalinka" (zginęła w czasie Powstania 14.8.1944 w schronie na Miodowej 24.)

Po "Łośiu" komendę objął "Maciej Boryna". W czasie Powstania "Maciej Boryna" i "Zosia" ustąpili, a na ich miejsce przyszli "Leonard" i "Iza".

Z chwilą wybuchu Powstania Warszawskiego członkowie P.K.B. zostali przydzieleni do dyspozycji wojewody warszawskiego "Sowy" (Marceli Porowski). Do naszej działalności należała opieka nad ludnością cywilną, rozdział żywności dla dzieci, ewakuacja Ratusza i ochrona dzieł sztuki które się tam znajdowały, a następnie liczne statystyki dla województwa.

... "Nadchodzi dzień, kiedy mimo zacieklej obrony A.K. Ratusz będzie opuszczony. Na rozkaz wojewody warszawskiego musimy ewakuować co cenniejsze rzeczy. Z płonących sal, z zasmolonych, zrytych pociskami ścian budynku wynosimy najrozmaitsze sprzęty, meble, dywany, obrazy ... z zapalem, z nadzieją, że rzeczywiście uda nam się uratować choć trochę pamiątek Warszawy." ("Pamiętnik Inki" 1939-1945. Polska Fundacja Kulturalna, Londyn, 1986.) Janina Pierre-Skrzyńska,

A dalej obraz naszej pracy na Starym Mieście, w sierpniu 1944 roku: "Rano rozpoczynamy nową pracę. Zasadniczo mamy zająć się opieką nad ludnością cywilną, pilnować stanu higienicznego schronów(!) i piwnic, specjalnie doglądać dzieci i matek, a poza tym mamy sporządzać różne statystyki dla starostwa warszawskiego. Odbywamy beznadziejne wędrówki po zburzonych domach, po schronach i piwnicach, rozmawiamy z ludźmi. Przy wybuchach artylerii pytamy, spisujemy, obiecujemy pomoc, wyjaśniamy. Ewidencje dla starostwa, wykazy dla Ośrodka Zdrowia i Opieki Społecznej - ale każda godzina zmienia stan faktyczny. Przybywają nowi ewakuowani, giną dziesiątkami zasypani w piwnicach. Smutne, przeźliwie smutne obrazy stoją nam przed oczami. Ludzka nędza, taka straszna, brudna, przerażona i zacięta..."

"...Chodzimy po zawalonych gruzami ulicach, chowamy się co chwila przed niemieckimi strzelanymi wyborowymi, wpadamy do bram w czasie nalotów..."

Atak niemiecki na Stare Miasto potęguje się stale. Którejś nocy zaczęły na Miodową padać nieznane jeszcze pociski. Koszmarna noc. W szpitalach konali przynoszeni ranni i poparzeni. To miotacze min zaczęły swą niszczycielską robotę nad resztkami Starego Miasta. Z przeźliwym, charakterystycznym wyciem



przy nakręcaniu - nazywaliśmy to "przesuwaniem szaf" ... raz, dwa, trzy cztery, pięć, sześć - liczyło się obroty - a teraz : gdzie upadną ? Padały blisko, bardzo blisko, zasypywały nas gruzem i pyłem, przygniatały setki ludzi w bramach, w piwnicach, w schronach. Nie było ratunku przed tymi minami. Właściwie wszelka praca nie miała celu ani sensu." ("Pamiętnik Inki, 1939-1945", Janina Pierre-Skrzyńska, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1986).

Ostre walki powstańcze, szybkie zmiany w stanie posiadania dzielnic, ulic, domów niweczyły jakąkolwiek pracę; Komenda Główna P.K.B., która znajdowała się na Starym Mieście, zdecydowała zawiesić działalność i zwolnić wszystkich pracowników.

Trudno jest wyobrazić sobie jakby wyglądała przyszłość P.K.B. w wolnej, niepodległej, demokratycznej Polsce po Drugiej Wojnie Światowej?

Moim zdaniem, myśl wciągnięcia wielu kobiet do pracy w komisariatach policji na stanowiskach równorzędnych ze stanowiskami zajętymi przez mężczyzn, była myślą bardzo pozytywną i postępową.

W czasie paroletniej pracy w Szpitalnej Służbie Społecznej w okresie okupacji, zetknęłam się z realiami życia codziennego wielu mieszkańców Warszawy więc rola kobiet w komisariatach policji wydała mi się pracą ciekawą pod kątem widzenia społecznego, wychowawczego, obywatelskiego.

Niestety, rozwój wydarzeń w Polsce po wojnie nie tylko nie pozwolił na realizację tego projektu, ale skazał odpowiedzialnych i pracowników P.K.B. na pozostanie w cieniu, na dalsze ukrywanie się w obawie przed represjami. Dlatego, mimo wielu wysiłków z mojej strony, nie odnalazłam nitki prowadzącej do sedna organizacji, a wielu dzielnych i oddanych Polaków pozostało anonimami.

*Janina Skrzyńska*

Mme J. PIERRE-SKRZYNSKA  
Rue du Château d'Eau, 28  
4100 SERAING

BELGIQUE

Loba

(91)

2490/WSK/98

do brachi

Rest...  
Seraing, 8.12.1998.

Szanowna Pani,

Jestem bardzo opóźniona z odpowiedzią na list Pani. Miałam ostatnio w domu duży remont, całe mieszkanie przewrócone do góry nogami i nie miałam dostępu do moich papierów.

✓ Będę na Święta w Londynie, u siostry i postaram się wyszukać danych o PKB w Studium Polski Podziemnej.

Pani Janiny Zintel nie spotkałam, a może znałam ją tylko pod pseudonimem?

Nie wiem czy będę w stanie wypełnić karty dla spotkanych w moim życiu kombatantek. Trudno je "zmobilizować", wiele nie interesuje się tymi sprawami, a wielu już nie ma na tym świecie. Co do mojej karty, to proszę o poprawienie jednej danej: mój pseudonim w PKB i w AK był "Krystyna". Inka, to zdrobnienie mego imienia Janina, tak mnie nazywano w rodzinie, w szkole, wśród znajomych.

Postaram się pomóc Pani, w miarę moich - ograniczonych - możliwości.

Na nadchodzące Święta Bożego Narodzenia przesyłam Pani najlepsze życzenia pogodnych i miłych dni, a na Nowy Rok 1999 życzę wielu pomyślności.

Bardzo serdecznie Panią pozdrawiam

Su Leo Pieczeskurislo

[inna koresp w „koresp Red” m 22]

42 Inge Purno  
Formi Nr XII 98

Draga Pami Janino  
Prerogom Serdecne  
Zyzenia Milnych Sost  
i vish pramykivani  
Zavoda u Korym Rukn.

Jeidi Pami 2 am kromy  
zafosovne Lepic' 2. " Slavsky  
Pelek... " prosy nam na-  
prial troshy moy, dobre?

Bardro liuyany na Pami  
kormmakt u kobiltoel  
N N B W - first on the

Pani Janina Pierre - Skrypińska  
 Trochę informacji w Kuznie i Przewodnik  
 po Polce Podziemi  
 s. 495, 510      more 506, 131

More p. 929 Kuznińska Pani to skrypi,  
 ale to zaledwo zmienianli

more warto przetlowac luy Krawcowa KPTK.  
 Jest karto KB w Encyk. i Wojny Sw.  
 S 239

was kowabo 1902my mi 20-  
 lemi od 1878 r. i s.

Mamy sprawnny kofort

2 przy 940 w amim 4 cysie

Skrypi Podk... - konna

Sylny krtk wybrtmi i syde

Wdriet - zafwiny. Cny Pam

mi dch more Sude jallo an-

torke sylny krtk wybramy

proa Pani's prstai? C

more kapp im epa

Zatymam trochy info-

macji o kuzni i s.

kwadro re dlesmi pro-

adrawiam      Elzbieta Zawicki

Irena Stankiewicz

WESOŁYCH ŚWIĄT

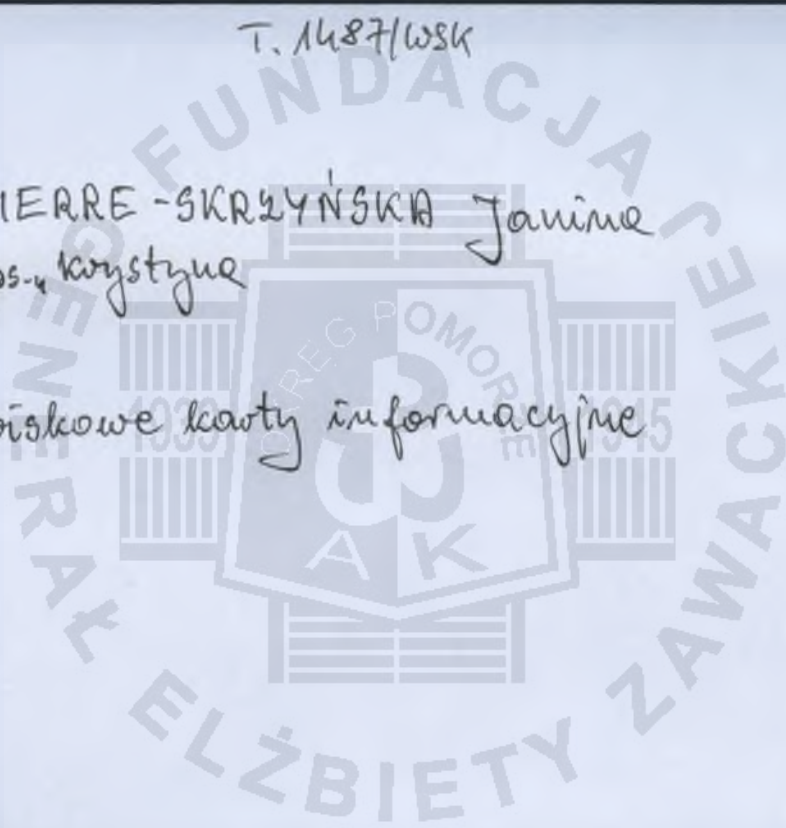


T. 1487/WSK

AK  
W-WQ

PIERRE-SKRZYŃSKA Janine  
ps. - Krystyna

V Nazwiskowe karty informacyjne



i

T. 1487/WSK

AK  
4-4a

++

PIERRE-SKRZYŃSKA Janina

Kpr podchor.

ps. "Kryształ"

(1921-2003)

Zob. "Zgrupowanie Sosna batalion  
Chrobry I" 4-4a 1993.

D. Rojes 2013.

T. 1487

K B

WNC

Pierre - Skrymske Zuk

propozycja p. by Kuczyński

7.07.2010 przyjęcie my wra z my belgijskie

kompletne bydy my proponuje karty, my  
do kartotek Arch WSK z karte zagranic-  
mych

9/2010 SZ

P. Kuczyński wyntata my Kuczyński (my pisze  
jaki, przed podobnie - Szukaj Biał... w. 2 )  
i Kuczyński 5

SZ

T: 14 87

K.G. AK  
Warszawa  
Pact. Wojna

Janiina SKRZYŃSKA „Krystyna”  
Ur. B. 1. 1921 w Warszawie. Obecnie w Belgii.

Od IX. 1939 r. w Szpitalnej Służbie Spotecznej.  
W czasie Powstania Warszawskiego  
Łączniczka Państwowego Korpusu Berpiemowstwa,  
a następnie Łączniczka mjr. „Sosny”.  
Po Powstaniu wywieziona do niewoli do  
Niemiec.

Zob. „Kronika Batalionu Chrobry I”  
część III, Warszawa 1985

H. Now'99



Krewo

Pani Janina Panna Skryńska  
w mieszkaniu Nike (Fordanianski) nr 52 S.10-12  
zawładnięcie się autokolejową Rezerwę wokalną z d. 01.10.1945  
z-czyni Kancelii Ścisłej Kłobucka PKB

Wraci krewo dla Skryńskiej

1939

1945

AK

ELŻBIETY ZAWACKIE

Alle Pierre

zob Katalstks 5 495 , 510

knalt qf. Kadny Bezpruc  
i org krajnk - Kadny Bezpruc

plmment  
Karpus Bezpruc - 5.510

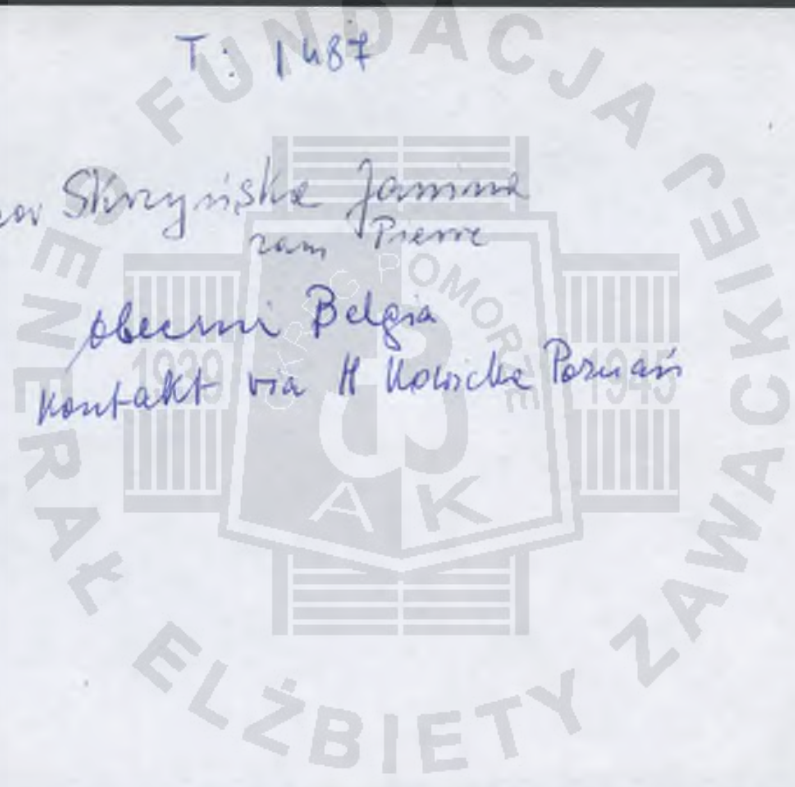
Strazackis Ruch Ostrom 5.506

Petrykowskis

T: 1487

FK  
Wwe

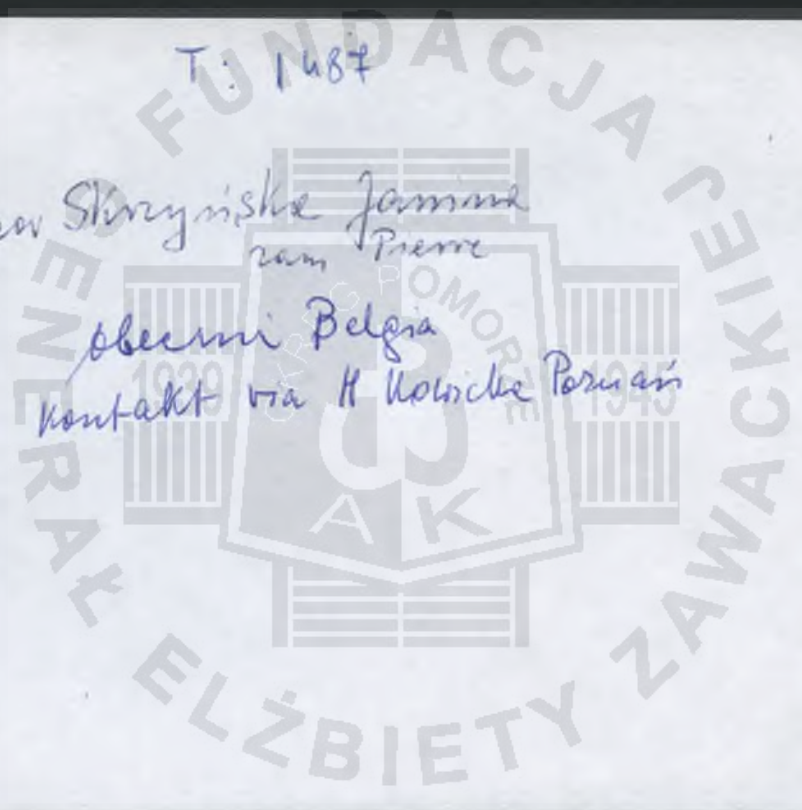
por Skrymske Jamina  
ram Pierre  
obecni Belgia  
kontakt via H Kolische Posusan



T: 1487

FK  
Wwe

por Skrymske Jamina  
ram Pierre  
obecni Belgia  
kontakt via H Kolische Posuain



T. 1487/WSK

AK  
W-WR

PIERRE-SKRZYŃSKA Janina  
ps. „Krystyna”

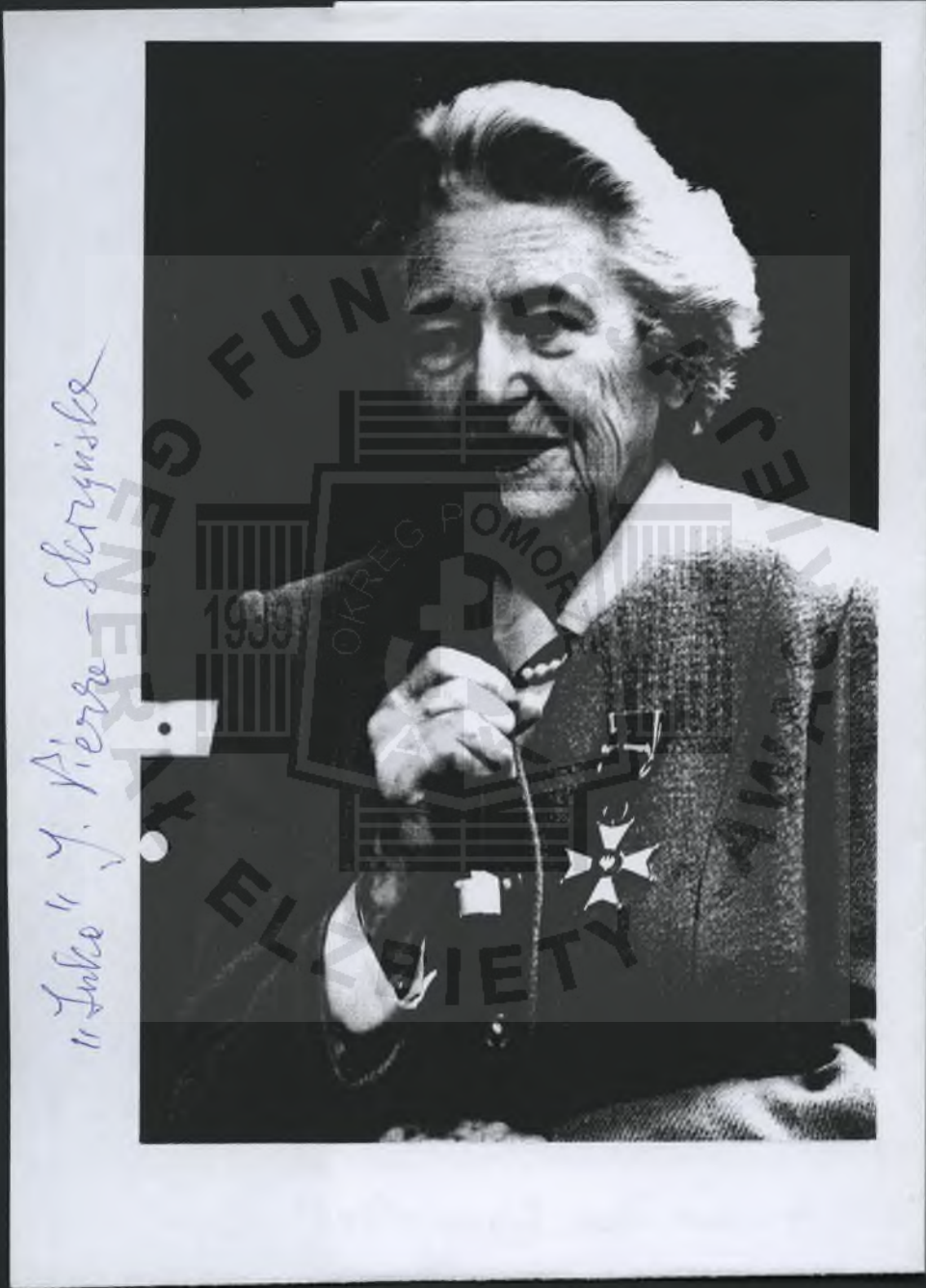
VI Fotografie

- fotokopia 1szt.
- ksero 1szt.









„Julka” J. Pierra-Skorzyńska





Podkreśle Jze Kurymśke 4 2011 r.

PIERRE-Skrzyńska Janina

